



Andrzej K. Waśkiewicz
(1941-2012)

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVII Nr 8(192) Żelów, sierpień 2012

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Rafała Barona, Henryka Gały, Jarosława Iwaszkiewicza, Adama Lewandowskiego, Ekateriny Polianskiej, Kaliny Zioły

Andrzej Dębowski – *Lokalny patriotyzm*

Leszek Żuliński – *Dialektyka losu*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

Stefan Jurkowski – *Folwark ludzki*

i zwierzęcy

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Jak długo można karmić się miłością?*

Igor Wieczorek – *Pan Bóg wybaczy Dodzie*

Kazimierz Ivosse – *Biesy*

Andrzej Bartyński – *Cisza*

Lech Knopiński – *Fraszkopis z Konopi*

Emil Biela – *Dziedzinec pogan*

Ewa Cichocka – *Z podróży do Syrakuzy.*

Powrót do źródła

Ewa Michałowska-Walkiewicz – *Patriotyzm, drogie słowo dla potomnych*

Jerzy Utkin – *Wagina w pajęczynie*

Jarosław Stejskał – *Z życia wzięte*

Dušan Stojković – *Po drugiej stronie sieci*

Tadeusz Zawadowski – *Na wschodzie, w Serbii Obrena Ristića*

Stanisław Grabowski – *„Ucieczki od życia nie będzie...”*

Ranata Batko – *XL Krakowska Noc Poetów*

Wydarzenia

Informacje

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna

Kronika



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębowski

Kronika

Zmarł Andrzej K. Waśkiewicz...

11 lipca 2012 roku nad ranem — po długiej i wyczerpującej chorobie — zmarł w Gdańsku **Andrzej Krzysztof Waśkiewicz**, pisarz, poeta, krytyk literacki.

Urodził się 22 czerwca 1941 roku w Warszawie. Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu.



Foto: Andrzej Dębkowski

Andrzej K. Waśkiewicz

Jako poeta debiutował jeszcze w latach 60-tych. W jego dorobku znaleźć można kilkadziesiąt tomów poezji — za całokształt swej twórczości otrzymał w 2007 roku nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Był również aktywny jako redaktor — przygotował niezliczoną ilość publikacji różnego rodzaju: antologii, zbiorów i czasopism poetyckich. Dla wielu młodych, zwłaszcza trójmiejskich, poetów był surowym, ale rzetelnym pierwszym krytykiem ich twórczości.

Przez długi okres związany z Orientacją Poetycką Hybrydy. Był autorem wielu antologii i wyborów wierszy różnych pokoleń poetyckich. W roku 2007 za całokształt swojego dorobku literackiego otrzymał nagrodę im. Jarosława Iwaszkiewicza. Przez ostatnich kilka lat redagował dwumiesięcznik „Autograf”. Miał 71 lat.



Petrykozy. Od lewej: Andrzej Dębkowski, Andrzej K. Waśkiewicz i Wojciech Kawiński

Debiutował jako poeta wierszem w „Zarzewiu” w 1961 r., jako krytyk we „Współcze-

ności” w 1962 roku. Pierwszy zbiór poetycki wydał w 1963 r. [„Wstępowanie”], pierwszą książkę krytyczną w 1973 r. [„Rygor i marzenie.(Szkice o poetach trzech awangard)”]. Autor ponad 30 książek, zbiorów wierszy [wybory: „Horyzont zdarzeń. Cztery poematy”, 1999; „Widmowe światło wspólnoty (wiersze 1962-2001)”, 2001; „Sekwencje i inne doświadczenia dawne i nowe”, 2005], zbiorów prac krytycznych [m.in. „Formy obecności «nieobecnego pokolenia»”, 1978; „Modele i formuła. Szkice o młodej poezji lat sześćdziesiątych”, 1978; „Ósma dekada. O świadomości poetyckiej »nowych roczników«” 1982; „W kręgu »Zwrotnicy«. Studia i szkice z dziejów krakowskiej Awangardy”, 1983; „W kręgu futuryzmu i awangardy. Studia i szkice”, 2003; „Historia, poezja, los. O nowej poezji polskiej”, 2005], prac bibliograficznych, publicystycznych, popularnych szkiców literackich. Edytor wierszy Peipera, Sterna, Mili Elin, autor licznych wyborów i antologii, a także prac zbiorowych (m.in. poświęconych prasie studenckiej).

Był laureatem nagród „Faktów”, „Pióra”, nagrody artystycznej Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, prezidenta miasta Gdańska, Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego w Poznaniu, im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno, im. Klemensa Janickiego, Międzynarodowego Dnia Poezji 2006.

...i Andrzej Łapicki

Zmarł **Andrzej Łapicki**. Jeden z ostatnich, wielkich, polskich aktorów i reżyserów. Razem z nim odszedł pewien rodzaj elegancji i kokieterii. Odeszło coś takiego za czym się tęskni, co dzisiaj bardzo trudno jest dostrzec, co praktycznie nie zdarza się już w aktorskim świecie. Miał 87 lat.

Na scenie zadebiutował w 1945 roku w krakowskim teatrze im. Juliusza Słowackiego. Trzy lata później związał się z warszawskim zespołem Erwina Axera. Od roli Eisenricha w „Biedermannie i podpalaczach” Maxa Frischa w 1959 roku w karierze Łapickiego rozpoczęła się epoka prawdziwych kreacji aktorskich. Role w „Sposobie bycia” Kazimierza Brandysa, „Play Strindberg” Friedricha Duerrenmatta, „Jadowitości” Jana Kotta.

W 1972 roku Łapicki przeszedł do Teatru Narodowego. Pierwsza rola na narodowej scenie to Autor w „Trzy po trzy” Aleksandra Fredry. Grał też Pana Młodego w „Weselu”, a także Arnolfa w molierowskiej „Szkole żon”.

W latach 1983-1989 był członkiem zespołu aktorskiego Teatru Polskiego w Warszawie pod dyrekcją Kazimierza Dejmka. Do współpracy z tą sceną powrócił w 1995 r. piastując tam do 1999 stanowisko dyrektora artystycznego.

Rok 1972 przyniósł wielkie filmowe role Łapickiego m.in. w „Piłacie i innych” An-

drzeja Wajdy oraz w „Jak daleko stąd, jak blisko” Tadeusza Konwickiego. W 1999 roku wykreował postać księdza w „Panu Tadeuszu” Wajdy.



Andrzej Łapicki

Jako reżyser Łapicki debiutował w 1957 roku w Teatrze Współczesnym „Uśmiechem Giocondy” Aldousa Huxleya. Później wystawił m.in. „Śluby panieńskie”, „Damy i huzary”, „Dożywocie”, „Męża i żonę” oraz „Zemstę” Aleksandra Fredry.

W 2005 roku wyreżyserował spektakl „EuroCity” na podstawie sztuki Aleksandra Fredry „Z Przemysła do Przewozy”. Było to jego pożegnanie z reżyserią...

Łapicki dwukrotnie był rektorem stołecznej PWST, przez wiele lat pełnił funkcję prezesa Związku Artystów Scen Polskich.

Pięćdziesiątka dinozaurów

12 lipca br. minęło pół wieku od pierwszego koncertu grupy **The Rolling Stones** w londyńskim klubie *Marquee*. To jubileusz wręcz nieprawdopodobny, bo ten zespół, to ewenement... Któż w dzisiejszej muzyce rozrywkowej może pochwalić się czymś takim? Nikt! Mam nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli słuchać kolejnych koncertów... W przypadku tego zespołu *satisfakcja gwarantowana...*



The Rolling Stones w pełnej krasie

[ad]

EWA CICHOCKA

Z podróży do Syrakuzy. Powrót do źródła

Wiejący na Sycylii z Południa sirocco, nie sie ze sobą tumany drobnego pyłu znad Sahary. Jarosław Iwaszkiewicz, strzepuje go z zapisanych kartek. W pokoju „Hotelu des Etrangers” w Syrakuzach, tuż przy źródle Aretuzy kończy pisanie „Pani z Wilka” i czeka na przyjaciela. Józio¹ przybędzie lada dzień, tak jak wiatr – zza afrykańskiego morza. Wtedy podążą po raz pierwszy szlakiem przez „Wyspę szczęśliwą”.

Dzieje się to w Syrakuzach, 80 lat temu, wiosną 1932 roku. Tylko raz, podczas pierwszej sycylijskiej prawdziwej podróży Iwaszkiewicz odwiedził miasto Archimedes. „Zarażony” Sycylią przez swojego starszego kuzyna – Karola Szymanowskiego, znając ją z jego opowieści – w końcu trafia na wyspę kwiatu pomarańczowego. Wówczas nie wie, że odwiedzi ją jeszcze dwunastokrotnie.

Wyobraź sobie mój Jarosiu...

Tak wiele o niej rozmawiał i słuchał opowiadań Karola² podczas długich, wojennych wieczorów w Elizawetgradzie na Ukrainie w 1918 roku. Jak sam wspomina, pierwszą podróż – wymyśloną odbył właśnie z nim. *Wyobraź sobie mój Jarosiu* – mówił wówczas Karol jak „(...) szeleszczą subtelnym, metalicznym listowiem papirusy o srebrnych pióropuszech. Szymanowski chciał aby kuzyn zrozumiał cudowne południowe morza, a Jarosław chłonał obrazy tej opowieści jak dziecko bajki.

Jak pisze we wspomnieniach, trudno mu było wyobrazić sobie kościoły o baniastych kopułach, mozaiki i ich przyćmione złoto, połyskujące sennie w blasku tysięcznych świec... czy rzeźwiące fontanny roznoszące w powietrzu subtelny aromat przywiezionych ze Wschodu wonności. Trudno, bo żył wtedy w wojennym Elizawetgradzie pod okupacją austriacką. Mając wówczas 24 lata nie widział nigdy ani morza, ani gór. Nigdy nie był w muzeum, a nawet w... restauracji.

Swoją wyobraźnię podsycał później autor *Pani z Wilka* także oglądaniem zdjęć ze stereoskopu swojego teścia – Stanisława Lilpo-pa, bywałego często na Sycylii. *Widziałem wspaniałe widoki tej wyspy przez niego zdjęmowane* – wspominał.³

Bajki sycylijskie

Trafiamy za Iwaszkiewiczem do Syrakuz, małego południowego miasteczka ze wspomnieniami starożytności, która tu co chwila uderza wędrowca, podążając szlakiem polskich artystów.⁴

Jest kilka miejsc, które zainspirowały ich twórczość, kilka które opisali we wspomnieniach. Wraz z nami podróżuje obraz – kopia portretu Jarosława i Anny⁵, подарowany nam

przez Muzeum Iwaszkiewiczów w Stawisku na naszą wyprawę. Ma trafić do Syrakuz – miejsca początku sycylijskich peregrynacji, które Mistrz odbywał na wyspę cyklicznie przez blisko pół wieku. Bywały lata, że trafiał tu nawet dwukrotnie w ciągu roku.



Fot. G. Czogała

Syrakuzy. Uczestniczki wyprawy „Polak tu był” z dyrekcją hotelu

Zanurzamy się w przeszłość Syrakuz i zamierzamy podążać szlakiem miejsc, zdarzeń które zapadły w jego wyobraźnię. Chcemy poczuć jak Iwaszkiewicz – *melancholię miast, które niegdyś były bardzo wielkie, a potem upadły.*



Fot. H. Banach

Ruiny teatru w Syrakuzach

Na krańcach wyspy Ortygii, otoczone słonymi wodami morza bije słodkie źródło Aretuzy. Tu zgodnie z mitem próbowała skryć się nimfa Aretuza, uciekająca prze bożkiem rzeźnym Alfejosem, a którą laskawy Zeus zamienił w źródło słodkiej wody.⁶ Tu trafia także Iwaszkiewicz zaraz po przyjeździe. *Było już ciemno. Przed samym hotelem, zaledwie o parę kroków – pomiędzy staroświeckim zajazdem a kamiennym obrzeżeniem przystani morskiej – natknąłem się na czarniawę półkole wody, zarośnięte papirusami. (...) Było to źródło Aretuzy.*

Wyobrażał je sobie słuchając opowieści w mieszkaniu cioci Józji Szymanowskiej pewnego wieczora 1916 roku w Kijowie. Nie szukał jednak po latach w jego wodach odbicia Aretuzy i Alfejosa. Na Ortygii, mimo, że *gładkie i tajemnicze lustro wody z ciemnymi perukami papirusów – milczało* – on słyszał. Słyszał *dźwięki wysokie i bolesne, nąteżone hamowaną namiętnością*. Znał je z Mitu – *Źródło Aretuzy na skrzypce i forte-*

pian, które stworzył Szymanowski.⁷ Jak wspomina, *wymowa tej muzyki jak wymowa tej podróży – odrywającej od szarych pospolitości życia – jest skarbem tak wielkim jak cała ta dawna przyjaźń, która była pobudką tylu spraw, tylu działań i tylu utworów.*

Muzyka Szymanowskiego i wieczory nad źródłem, gruchanie uśpionych gołębi stają się poetycką inspiracją – *to wspomnienie tych wieczornych nacheleń nad ciemną wodą Aretuzy kazało mi później napisać wiersz* – pisze we wspomnieniach. Powstaje drugi z sonetów sycylijskich, w którym słychać gołębie, ale i brzmienie Szymanowskiego *kiedy na mokre kłapanie fortepianu spada pierwsza niebawale wysoka, czysta nuta Źródła Aretuzy, brzmiąca na cudownym stradivariusie Pawła* (Kochańskiego – dop. E. Cichocka).

¹ Mowa tu o Józefie Rajnfeldzie, młodym malarzu, towarzyszu podróży Iwaszkiewicza, z którym rozmawiał o sztuce i któremu zadeedykował „Książkę o Sycylii”. Jego listy do Jarosława Iwaszkiewicza z lat 1928-1938, z notatkami adresata, wydali Paweł Hertz i Marek Zagańczyk pt. „Portret młodego artysty”.

² Szymanowski trafił na Sycylię prawie 20 lat wcześniej, dwukrotnie w 1911 i 1914 roku podczas podróży ze Stefanem Spiesssem. Mieszkali w Syrakuzach w pobliżu Aretuzy, w tym samym co Iwaszkiewicz „Hotelu des Etrangers”.

³ Iwaszkiewicz zainspirowany Sycylią, znaną mu z opowieści pisze w latach 20. XX w. wraz z Szymanowskim operę pt. „Król Roger”. Jest autorem libretta o władcy wyspy, której nigdy nie widział. Polska premiera dzieła z librettem Iwaszkiewicza odbyła się w Warszawie w 1926 roku. Mistrz dopiero za sześć lat zobaczy swoją „wyspę czarodziejską”. Premiera włoska odbywa się w Palermo w 1949 r., już po śmierci kompozytora.

⁴ Wyprawa odbyła się w ramach kobiecego projektu pt. „Polak tu był”. Sycylia śladami polskich artystów”. Uczestniczy w niej: Ewa Cichocka, Halina Banach, Anna Kuźnicka i Magda Pannert z Polski oraz Grażyna Czogała, Helena Kuczyńska, Ewa Niewadzi i Irena Zielińska z Sycylii. A patronatem objęli: Prof. Danuta Hubner, poseł do Parlamentu Europejskiego, „Gazzetta Italia”, Nadbałtyckie Centrum Kultury w Gdańsku, konferencja „Kobieta w kulturze” na Uniwersytecie Gdańskim, Biblioteka Wojewódzka i Miejska w Gdańsku, Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego i Stowarzyszenia: „Italiaci In Polonia”, „Amici dell' Europa”.

⁵ Jest on prezentem ślubnym podarowanym przez autora – Witkacego w 1922 roku młodym małżonkom. Ten najcenniejszy eksponat w muzeum w Stawisku został skradziony w 2005 roku szczęśliwie odzyskany został cztery miesiące przed naszą wyprawą. Warto dodać, że z poszukiwań Haliny Banach wynika, że publikowany fakt bytności Witkacego na Sycylii w 1904 roku podczas podróży do Włoch nie znalazł potwierdzenia, ani w powstałych wówczas dziełach, ani w literaturze. Jedyne listy ojca do syna zawierają sugestie celowości wyjazdu na Sycylię. Nie ma jednak śladu o zrealizowanej podróży.

⁶ Pięknie opisał tę bajkę sycylijską Jan Parandowski w *Wyspie słonica w Dwóch wiosnach*.

⁷ Prawykonanie tego najbardziej znanego utworu kompozytora odbyło się w Humaniu, a grał je Paweł Kochański na skrzypcach, a akompaniował mu sam kompozytor. Wówczas utwór nosił jeszcze nazwę *La Source enchantée* – Źródło zaczarowane).

(Dokończenie na stronie 4)

Z podróży do Syrakuz...

(Dokończenie ze strony 3)

Cudzoziemcy i cudzoziemki

Dziś „Hotel des Etrangers” po gruntownej renowacji znów zaprasza gości z całego świata. Podobnie jak Teatro Massimo w Palermo, który przez ćwierć wieku był w remoncie, tak i ten duży hotel z oknami wychodzącymi na morze tuż przy mitycznym źródle, po latach zabitych deskami okiennic, znów przyjmuje cudzoziemców pod tą samą nazwą. Być może znów znanych gości jak kiedyś. Tu mieszkał pod koniec XIX wieku Andre Gide, późniejszy noblista, który napisał tu swoje przełomowe dzieło *Ziemskie pokarmy* (Les nourritures terrestres) wydane w 1897 roku. I tu wreszcie wiosną 1932 trafia Iwaszkiewicz i malarz Józef Rajnfeld, *młody artysta*. To na niego, powracającego statkiem z Trypolisu czeka Iwaszkiewicz – *daliśmy sobie randkę w Syrakuzach* – pisze we wspomnieniach.

Dzięki uprzejmości hotelu możemy zobaczyć jego wnętrze. Sycylijski barok na zewnątrz i art deco w środku. W końcu trafiamy do pokoju 416, domniemanego pokoju Mistrza. Przy oknie stoi mały stolicek, na którym przed laty na zapisane kartki opadał pył niesiony z wiatrem znad Afryki. To tu Iwaszkiewicz próbował chronić się przed przenikliwym, wiosennym sirocco. *Ale wiatr dostaje się nawet przez okiennice i zasypuje drobną warstwą piasku wszystko, co jest w pobliżu okna. A więc i moje papiery – zaczynam bowiem pisać* – wspomina. Pisze i kończy w Syrakuzach *Panny z Wilka*. Opowiadanie, w którym pojawiają się – jak sam mówi *zapamiętane czy wymagowane piękne kobiety, które w takiej obfitości jak na włoskim fresku cisną się w obrazach mojego opowiadania*. I tylko to może łączyć jego treść – *sprawy przemijania i kruchości ludzkiego życia* w sycylijskim pejzażem z okien „Hotelu des Etrangers”.

Myślmy o naszej rodzinnej krainie *krzyży, mógł i chmur* i patrzmy na widok z balkonu hotelowego pokoju. Na morze, *jak wielkie pole niezapominajek, na nim widnieją żagle rybackich łodzi i oszalowania niewielkich stateczków*, na pobliskie źródło Aretuzy, odległy płaskowyż i przystań, do której przybił statek z Afryki z Rajnfeltem na pokładzie.

Wieczór z portretem, wierszem i muzyką

Ale to nie koniec spotkań z polską literaturą w hotelu *dla cudzoziemców*. Wieczorem organizujemy wraz z hotelem polskie spotkanie. Z obrazem pod pachą przemierzam w poprzek Ortygię. Myślę sobie – to trochę tak jakbym szła z... Jarosławem. W hotelowej sali konferencyjnej aranżujemy małą wystawkę i spotkanie. Kopia obrazu Witkacego trafia na

sztalugi. Na tablice informacje, portrety i cytaty. Sala zapełnia się publicznością, głównie Polkami i ich włoskimi rodzinami. Wspólnie czytamy i wracamy do Syrakuz sprzed lat. Wieczorne spotkanie w hotelu jest wspomnieniem tych, którzy odwiedzali i zachwycali się Syrakuzami. Czytaliśmy więc wspomnienia Iwaszkiewicza. Kobiety z Polski po polsku, kobiety z Sycylii – po włosku. Wspominamy naszych literatów, którzy trafili na Sycylię w XVIII i XIX wieku m.in. Juliana Ursyna Niemcewicza, Zygmunta Krasieńskiego i Michała Wiszniewskiego. Tu wspominamy także zabawne zdarzenia z Syrakuz, których w 1784 roku animatorem był Niemcewicz. Rozgrzany miejscowym winem, wznosząc toasty także za mityczną Aretuzę postanowił ją także... odwiedzić i zanurzyć się w jej słodkich wodach.

Jak się okazuje, syrakuzkańskie trunki przypadły naszym literatom do gustu. Po latach Iwaszkiewicz wspominał jak *popijał co południa* ulubione moscato di Siracusa o *upojnym i egzotycznym smaku*. Nazywał to wino swoim odkryciem syrakuzkańskim. *Którego smak (...) zrosł się z myślą o Sycylii i o południowym wietrze. Prawdziwe moscato di Siracusa można pić tylko w Syrakuzach* – pisze.



Fot. M. Pannert

Autorka w (prawdopodobnym) pokoju Iwaszkiewicza

Miłym akcentem podczas polskiego wieczoru w „Hotelu des Etrangers” były recytacje *Sonetów Sycylijskich* Iwaszkiewicza. Wiersze były tego dnia zrozumiałe także dla tych, którzy nie znają polskiego. Dzięki poloniście z Florencji – dr Leonardowi Masi, mogliśmy po raz pierwszy przedstawić ich włoską wersję.⁸ Dzięki dyrekcji hotelu mogliśmy podczas mini koncertu także słuchać muzykę Szymanowskiego. Dźwięki genialnego utworu wypełniły salę i przeniosły nas tuż obok, gdzie można usłyszeć jak pisał Mistrz – *Jęk czarnych papyrusów u kamiennej słuzy*, równo 100 lat po tym, jak nad wodami mitycznego źródła pochylał się nasz kompozytor.

Trwała pamiątką jubileuszu tych wydarzeń

stała się przywieziona ze Stawiska kopia portretu Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, którą pozostawiliśmy w „Hotelu des Etrangers”. Tam też pozostała napisana tu przez Iwaszkiewicza książka i jej filmowa, „Wajdowska” wersja.⁹

Pozostawiamy je licząc, że parafrazując słowa Zygmunta Krasieńskiego i motto naszej podróży może *...kiedyś, przyjedzie (...) na to miejsce ktoś z Polski rodem i przeczyta, i rozraduje się w duszy!*

Zapach legend i mitów

Spotkanie z polską literaturą i muzyką w „Hotelu des Etrangers” staje się początkiem naszej wędrówki po Syrakuzach śladami polskich artystów. I tak trafiamy do *duomo*, powstałej na zrębie świątyni Minerwy, której doryckie kolumny z V w p.n.e. *wystąpiły jak grube żyły na białe ciało syrakuzkańskiej katedry*. Dziś skąpana w słońcu niezmiennie wabi i olśniewa. Skłania do refleksji nad zmiennością losu i przemijaniem. Przyglądamy się i dotykamy grubych, chropowatych kolumn i znów sięgamy do wspomnień Mistrza. *Ta mieszanina chrześcijańskiej świątyni ze znakomicie pokazaną i dobrze zachowaną architekturą dawnej Grecji stanowi niezwykle unikum, zadziwiający konglomerat, tym bardziej że katedra ma jeszcze fasadę barkową, dodaną w XVII wieku!* Znajdujemy także współczesne refleksje poetyckie nad Syrakuzami w wierszu Adama Zagajewskiego:

Twoja katedra urosła na greckiej świątyni/i rośnie dalej, ale bardzo powoli, / jak ciężkie prośby biedaków i wdów.

Spotkania ze sztuką antyczną w Syrakuzach, gdzie *samo powietrze przesycone jest zapachem legend i mitów starożytności* to dla Iwaszkiewicza także zachwyt nad rzymskim marmurem – kopią greckiej rzeźby Venus Anadymone. Plecy, nazwanej przez niego *wspaniałym typem mocnej kobiety*, mają jednak *niesamowitą miękkość i czuje się w tym zimnym*

⁸ Mimo naszych poszukiwań we Włoszech (m.in. przy serdecznej pomocy prof. Leszka Kuka, dyr. Stacji Naukowej PAN w Rzymie oraz prof. Luigiego Marinelli z Uniwersytetu Rzymskiego – Sapienza), okazało się że dotychczas nie przetłumaczono na język włoski „Sonetów Sycylijskich” Iwaszkiewicza. Zatem tłumaczenia dra Masi, dwóch pierwszych sonetów należy uznać za pierwszą próbę we włoskiej literaturze. Warto dodać, że dr Masi zajmuje się także muzykologią i twórczością Szymanowskiego, ba – gra na gitarze jego utwory. Posiada własną stronę internetową: www.leonardomasi.com.

⁹ „*Panny z Wilka*” zostały zekranizowane przez Andrzeja Wajdę w 1979 roku. Film został zadedykowany autorowi opowiadania, który także pojawia się w kadrach na początku filmu. Ilustracją muzyczną stanowi muzyka Szymanowskiego. Ten polsko-francuski obraz został nominowany do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej w 1980 roku w kategorii najlepszego filmu nieangielskojęzycznego. Niestety nie otrzymał Oscara, ale 20 lat później Wajda otrzymuje tę nagrodę za całokształt twórczości filmowej. Warto dodać, że twórca Iwaszkiewicza trafia na ekrany filmowe ponad dwudziestokrotnie.

(Dokończenie na stronie 11)

MNIJ WIĘCEJ (90)

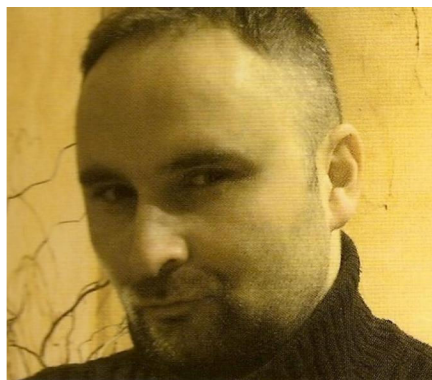


Dialektyka losu

Twórczość Rafała Barona jest od pewnego czasu coraz bardziej zauważalna. Kilka miesięcy temu ukazał się jego tomik pt. „Listy do nienarodzonego dziecka”. Na plecach okładki m.in. cenne spostrzeżenie Tomasza Cieślaka: „To przejmująca opowieść o budującej się relacji z kimś bardzo bliskim, choć jeszcze nieznanym. Opowieść o teraz – i o przyszłości ledwie przeczucyjnej. Najprościej – wiersze o tajemnicy życia i o spotkaniu z drugim. Obrazowa, gęsta, niepokojąca poezja”.

LESZEK ŻULIŃSKI

Podzielał w pełni to zdanie. Sam nazwałbym tę poezję przede wszystkim „filozoficzną”. Ten tomik ma wysoki walor intelektualny wsparty na fundamencie „żywołu metafizycznego”, a więc tej wielkiej zagadki o istocie, prawdzie i teleologii życia. *Niewiele wiem / o miejscu, do którego idziesz. / Tyle pojąłem, ile zostało przecedzone // przez wnętrzości, których nie znamy* – pisze autor w jednym z wierszy. W tych „jelitach” Losu miele się wszystko – nasza wiedza i niewiedza, pewność i domysł, nadzieja i trwoga.



Niemal wszystkie te wiersze oparte są na antynomii konkretności i tajemnicy. Konkretność to reistyczna rzeczywistość naszych „elektro-

nicznych czasów”, cały ten zgiełk, w jakim jesteśmy realnie i „empirycznie”. A tajemnica? Jak od wieków ta sama – skąd i dokąd idziemy, my – *drobiny eteru*, my – *choroba zwana ciałem*.

Baron potrafił znakomicie usytuować swoje niepokoje we współczesności. To bardzo istotne, bowiem „uniwersalność ponadczasowa” już chyba opowiedziała wszystko; ona ma zasadniczy sens, gdy każde kolejne pokolenie odkrywa ją we własnym pejzażu. A przecież pejzaże zmieniają konteksty i przekładają sensy. Tu dominuje miasto. Oto króciutki wiersz pt. *Peron: Na elektronicznej tablicy wyświetli się / twoje imię. Jesteś następny. Będziesz tropiony / przez kadry. Stop klatki. Obrazy i Sceny. / Nitki powiązań. Związki stałe i ulotne. / Codziennie karmione bestiarium*. Proszę zauważyć: niby zwyczajny opis wszechobecnego dziś monitoringu, a jednak mający także jakiś wydzźwięk egzystencjalny.

I taka jest siła wszystkich tych wierszy.

Do pewnego miejsca lektury zastanawiałem się, na ile Baron chce opowiedzieć socjokulturową moderną naszych jazgotliwych czasów. To sprawa ważna przecież, sytuująca tu i teraz wszelkie „antyczne rozterki”, wiecznie te same pytania o Los i Przeznaczenie. Szybko jednak doszedłem do wniosku, że – jak zwykle – główną bohaterką tych wierszy jest Śmierć. Gdyby nie ona, wszystko byłoby jasne. Z jej przyczyny wszystko jest ciemne. Tam, po drugiej stronie, zaczyna się domysł i szaleje metafizyka prawdy, *wiadomości bez treści*, jakich nie znamy.

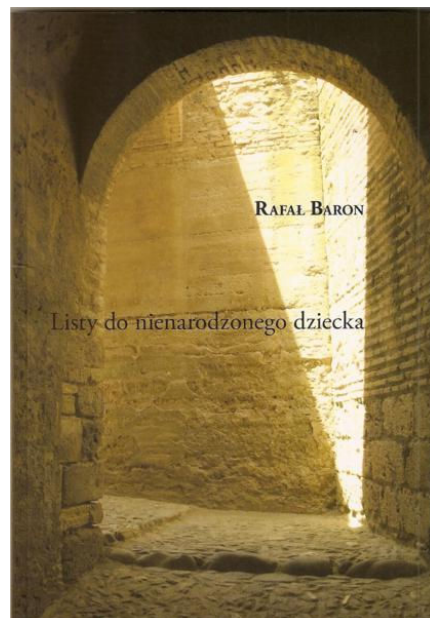
„Koniec świata” jest dla Barona *końcem światła*. Wtedy zacznie się *nieprzeprzeń* i *bezczas*. W zasadzie można by uznać tę tanatologiczną fascynację poety za obsesję; ona wdziera się nawet w wierszyki z pozoru opowiadające tylko banalne drobniaczki, jak w tym oto, zatytułowanym *Puzzle*:

*Dzieli nas coraz mniej. Lato, ostatnie fale
ciepła.
Zstępujesz, zsuwasz się powoli w już kupione
ubrania.
Wszystko będzie otwierać się dla ciebie,
agent ubezpieczeniowy otworzy polisę, szkoła
swoje wnętrza, słowa zwabią cię do królestwa
znaczeń.*

*Tak zaczyna się zamykanie i krojenie świata
na części,
na pytania i odpowiedzi. Ułożymy je w całość
naszej ciemności.*

Jedyną „pociechę” znalazłem w ostatnim wierszu tego tomu, zatytułowanym *Kim jesteś*, który drukujemy obok. To szansa reinkarnacji? Wiecznego pochodzenia pokoleń, nieustannego istnienia, którego śmierć nie neguje, lecz tylko wciąga je w dialektykę Losu.

Piękne wiersze i mądre. Napisane „własnym językiem”, własnym światobrazem...



Rafał Baron, „Listy do nienarodzonego dziecka”. Stowarzyszenie Literackie im. K.K. Baczyńskiego, Łódź 2011, s. 48.

Rafał Baron

Kim jesteś

nadziejo, zawiązko światła.

potęgo, historio, która się nigdy nie powtórzy,

niewiedzo, oko, które nie widzi samego siebie,

zatrącenie, gro, która nie wie, że jest grana,

niepokoju, makrokosmiczny płatku śniegu,

ulgo, astronauto, który w końcu zdejmując hełm na nowo odkrytej planecie?

Kim byłeś wcześniej, ty, który prześlizgniesz się z ciała do ciała.

Życie to ciąg obrazów na podobieństwo obrazów

Jest ich więcej i więcej jest nas – we wszystkich miejscach,

których dotykamy, w których grzęzną nasze stopy. W których grzęzną nasze głowy,

a oczy otwierają się na *remake* bez końca.

Ekaterina Polianskaja

*Chciałabym żyć z tobą w malirskim miasteczku
Gdzie wieczny zmierzch i stale dzwonią dzwony...*

M. Cwietajewa

* * *

...ja też bym tak chciała
ale bez ciebie
gdzieś w Porchowiu,
albo, dla przykładu, w Izborsku,
żyć
od wypłaty do wypłaty,
pracując
jako lekarz
w lokalnym szpitalu.
Harować, jak koń,
zmęczoną być jak pies,
czasami,
przypadkowo usłyszawszy
jedyny tam dzwon,
wzdrygać się
i żegnać w milczeniu,
bez żadnych wspomnień.
Ja też bym chciała,
ale
trochę za dużo przeciwieństw,
różnych drobnych zakłóceń...
Nie,
tak piękny gest
mi się nie uda.
A zresztą jakaż to w końcu
dla mnie różnica,
gdzie ja
spotykam mój wieczny zmierzch.

sierpień 2009

Przekład z rosyjskiego: Michał Bukowski

* * *

Psy – to aż po starość dzieci,
dzieci mądre, a oczy ich pełne smutku.
Bowiem psy
cały czas Boga w swoim panu szukają...
Koty – są inne. Ludzi nie uważają za bogów –
one same od bogów wywodzą swój ród.
I dlatego ich pozy tak posągowe,
a uśmiechy tak wstrzemięźliwe.
A źrenice spokojnie patrzą
w wieczność,
której i tak wszystko jedno.

Przekład z rosyjskiego: Michał Bukowski

* * *

W tym pokoju słycać, jak nocą jadą pociągi
gdzieś tam pod ziemią, w tunelu bez końca...
Żeby tylko przeżyć listopad! Jak Bóg da, to
nie wyczuje nas żadna świnią i, zobaczysz,

doprawdy nie pożre.

Żeby tylko przeżyć listopad – tę skakankę dat w
czeluściach pamięci,
te szare kartki ze stemplem na plecach,
ten ochryply śmiech, to spojrzenie, od którego
zasycha w gardle,
ten martwy odbłask w oknach czerniejących
naprzeciwno.

Żeby tylko przeżyć listopad. Poprzez burą
zawieję dojrzeć
na arkuszu stycznia nierówny ścieg ptasich
łapek,
błękitne cienie na marcowym sinym śniegu,
pobłażliwość reżimu i odroczenie wszelkich
wyroków.

Żeby tylko przeżyć listopad... Noc czochra
wronie pióro,
zawiewa pod żebra, gdzie serce i tak ledwo już
bije.

I abażur cały dygoce. To nierealny pociąg
metra,
głucho zgrzytając na złączach, pomknął
w nieznanie.

Przekład z rosyjskiego: Michał Bukowski

* * *

Wiesz, kochany, pokonałam strach,
strach, co ścisnął mi gardło i wykręcał obojczyk.
Oprócz miłości, wszystko, rzecz jasna, to pył,
to znaczy, proch:
wszystko przemienie, rozpuści się w czasie.

A na razie wykradamy się śmierci nawzajem,
zmrok za zasłonami wdycha lekko i wilgotnie,
w pokoju pachnie jabłkami i deszczem,
i troszkę też jakby – popiołem
ale to już przecież – nieważne.

Przekład z rosyjskiego: Michał Bukowski

Adam Lewandowski

Dar 1

Wydarzyło się wiele dni
które wiążą rozpętają
codzienne chwile.

Zdarzyło się wypowiedzieć
wiele słów które wibrują
w myślach niczym struna.

Pozostały myśli roztropne
zniewalające prosty odruch
czyżby ciągle myślenie o słowach.

Dar 2

Jakiś czas dręczony pamięcią
pozwoliłem sobie na krótką refleksję.

Czy każdy zasługuje na swój los ?
Czy każdy zmuszony jest nosić swoje brzemień?

Postanowiłem nie odpowiadać na te pytania
wierząc w zdwojoną siłę natury i bogatą myśl
sprawczą.

Jednak myśli pozostały
przy cierpliwości smutnej
tajemniczej osobie
co ma piękne oblicze i serce
o kilku nieodgadnionych warstwach
trudnych do pokonania.
Uderzenie serca jest trafne
dążące do polubownego rozwiązania.

Dar 3

Dzień przeminął jak strzał
który uderza w niebiosą
noszące mgłę nadchodzącego
jutra.

Już tylko chwile dzielą świat
od kropli radości i smutku
wyzwalających potencjał
emocji życia.

Czyżby wyzwolono mury
opatulające żwawy sen
o pojednaniu i miłości
codziennej ?

Dar 4

Od wczoraj chodzi za mną
cień innej osoby o której
wiem prawie wszystko
co potrzebne do życia.

Uśmiech co wyzwala
słowa co nie dławiają
ręce co nie trzymają
wolności życia
rozum co oplata
niczym macki ośmiornicy
życie fauny i flory.

Od dzisiaj to co ważne
odważnie spogląda
w moje oczy zachowując
pozory intymności.

Widzi prawdę szarości
utrapienie snów
życiowe pasje
utajnione pragnienia
to co inne u innych

to co ważne codziennie
zagadkowe przyczyny.

Od jutra samotnie
obejmę trudy dnia
brnąc w wyznaczone cele
powalając przeciwności.

Obejmie dusze co warta
tyle co krótki sen
słowa co pozostają
otwarte na prowokacje
by w końcu uporządkować
życie w jednym mgnieniu:
myślimy razem.

Dar 5

O tym co ważne
nie pamiętamy w dniach
a tylko w chwilach wątplenia.

Tworzysz codzienność
z dnia na dzień
bez gniewu szorstkości
z celem odgórnym
uśmiechem nieśmiałym
pobłażając nie taktom.
Masz moje emocje i uczucia.

O tym co będzie
pamiętam zawsze
oceniając sprawiedliwie.

Dar 6

Jak kiedyś powiedziano:
nie jest zwycięstwem
wygrana a jej skutki.

Jak kiedyś sądzono:
nie jest mądrością wykształcenie
a jej rzeczywistość.

Jak kiedyś zauważono:
prawdą życiową jest
jej skomplikowanie.

Jak kiedyś wymyślono:
zostajemy razem
gdy innych zabraknie.

Henryk Gała

Pierwszy dzień nowego krajobrazu

To jest, to jest jak...
To jest jakby
ogromna łagodna góra powietrza.

W niej, w niej są...

W niej są nowe głosy i światła.
I progi wchodzące miękko pod stopy.

Jest zapach wieczorny wiosennej łąki.
I jest jakiś nowy instrument,
jakaś gra, w którą wchodzi.
Inna, błyszcząca świeżością
twarz tego chłopca,
który we mnie obraca się jak we śnie.

Ruch jego w ciszy śledzę
meandrami najpowolniejszej z rzek.
Spokojnej i rozlewnej,
a przez to ziemi ogarniającej najwięcej.

To jest, to jest jak...
To jest jakby urodził mi się brat.
Z odwieczności tej rzeki
i gór błyszczącego wiatru.
I jakbym z nim teraz
zamienił się drogą.

Dobry kalendarz

Zawrócił chyba obłok, który spotkałem
dobrze już ponad ćwierć wieku temu.
Powrócił chyba, bo jasność taka
spogląda ze mnie: Jak rozpalona mgła.

Gdzieś się poruszył stojący nade mną
nieopisany w bieli nad błękitem
mój znak przelotny. Jak powieka nieba
otwiera znowu wszystkie moje oczy.

I teraz słyszę, co mówią korzenie
głęboko w ziemi, sosen dawno ściętych.
A mówią jasno, choć obwódki z piasku
zaczernione aż do czerni mają.

Jak dobry kalendarz, znowu się powtarza
łąka z wilczym łykiem i zielona studnia,
coraz głębsza czasem. I powtarza obłok,
jasne ciepłe źródło. Z niego Narew płynie.

Żywiny

Babie lato jest z karmelu,
wiatr je niesie nad łąkami,
ślinią się anielskim włosem krowy.
Mleczna ciągłość napowietrzna
jest jak światło ociężałe.

Konie gniade i kasztany,
karych, karych tutaj nie ma,
piachu skibki kopytami przewracają.
Wszystkie pola, szyby w domach,
nawet rzekę zakurzyły.

Ludzie z tego i zwierzęta inne,
maszynerie nawet i furgony,
oplecione szklistą nitką, jakby wolniej
ciągną żywot swój niedługi.
Tu, nad Nilem rzek północy.

Dom

Jest taka cisza,
może gdzieś nad oceanem,
gdy wichry się wstrzymują nagle,
by zawrócić

Jest takie światło,
może gdzieś między drzewami,
kiedy noc przystaje, aby minąć

Jest taki zapach,
może jedynie posmak woni,
odkrytej gdzieś na snu wieżycze
albo w podróży

I bywa trwoga,
z portretów obcych, listów bez nadawcy,
przeigranych zwycięstw,
by nic nie budować

I jest nadzieja,
w glinie i piasku, w sękach drewna,
na takie cisze, światła i zapachy
Na święto gwiazdy i noc świętą,
na żniwo dobre i na pogrzeb własny,
wszystko bez strachu
Wszystko u siebie.

Życie nasze

Życie nasze – poznawanie.
Uczy samo siebie,
co to świata pamiętanie
i miejsce pod niebem.

Oko, ucho, serce.
Głosy, słowa, dźwięki.
Palce, dłonie, ręce.
Jestem. Jesteś. Jesteśmy.

Życie nasze – wędrowanie
marzeniem i drogą.
Oddalanie, opuszczanie,
zabieranie z sobą.

Dom, drzewa i rzekę.
Głosy, słowa, muzykę.
Oko, ucho, serce
i twarze najbliższe.

Życie nasze – powracanie,
w czasie i przestrzeni.
I w pamięci znajdowanie,
czego nic nie zmieni.

W oku, uchu i w głowie.
Obrazy, głosy, myśli.
Co ma życie w sobie tych,
którzy stąd wyszli.



JAROSŁAW STEJSKAŁ

Z życia wzięte

Zbliżał się koniec drugiej wojny światowej. Mimo zakazu władz niemieckich, nasłuchiowano potajemnie informacje przekazywane przez rozgłośnie radiowe, o zbliżającym się froncie wojennym do granic Polski. Podobnie jak wielu mieszkańców małego miasteczka Zelowa, również rodzina czteroletniej Libusi oczekiwała powrotu ojca. Ojciec Libusi, wraz z kilkoma osobami, słysząc o zbliżającym się końcu wojny, uciekł z przymusowych robót do rodzinnego miasta. Nie chciał dłużej swoją pracą, choć była ona przymusowa, wspomagać potęgę niemieckiego najeźdźcy. Jednak radość nie trwała zbyt długo, organizacje władz niemieckich, mimo zbliżającej się klęski, były jeszcze bardzo sprawne. Ojciec wpadł w zastawioną przez Niemców zasadzkę i na kilka tygodni przed zakończeniem wojny został aresztowany, a potem wywieziony z Zelowa.

Wkrótce po zakończeniu działań wojennych zaczęli powracać pierwsi mieszkańcy z przymusowych robót. Sąsiadka, która właśnie przed kilku godzinami wróciła do domu, pokazywała dzieciom, jak dla upodlenia i odróżnienia od innej narodowości, musiała nosić ubiór z nadrukiem dużej litery „P”. Kilka domów dalej bardzo chora matka oczekiwała powrotu jedyne syna. Ostatnie tchnienie, a jeszcze natężyła słuch, że być może usłyszy pukanie do drzwi ukochanego syna. Powrócił wreszcie do domu tak bardzo oczekiwany syn, ale niestety, przed chwilą ukochana matka zamknęła powieki. Na nic się zdały łzy i głośne pytanie – „dlaczego nie dałeś jej jeszcze kilka chwil życia?”

Również kilkuletnia Libusia, wraz z matką i dwiema siostrami, oczekiwały powrotu ojca. Otwierały na przemian drzwi i co chwilę wybiegały na ulicę, czy też nie ujrzą, z dała, nadchodzącego ojca. Niestety, ich dom czekało przykre rozczarowanie. Po niedługim czasie dowiedziały się o jego losach od mieszkańca Zelowa, który wraz z ich ojcem, po ostatniej łapance, został wywieziony do obozu w Radogoszczu, niewielkiej miejscowości położonej na krańcach Łodzi. Obecnie Radogoszcz jest jedną z dzielnic Łodzi.

Były to już ostatnie godziny panowania władz nazistowskich. Wycofywały się wojska niemieckie, a Armia Czerwona już znajdowała się na rogatkach Łodzi. Niemiecka komenda wojskowa wydała szaleńczy rozkaz rozstrzelania wszystkich więźniów. Masakra rozpoczęła się rozstrzeliwaniem więźniów w pomieszczeniach parterowych. Więźniowie chronili się ucieczką na wyższe kondygnacje budynku. Szaleńcy wpadli na pomysł podpalenia budynków więzienia. Na dziedzińcu kilku żołdaków czekało z karabinami gotowymi do strzału, inni zaś oblewali budynek

łatwopalnymi środkami, potem podpalili pomieszczenia fabryczne. Stłoczeni i zdesperowani więźniowie wyłamywali kraty okienne i próbowali wyskoczyć z kilkupiętrowego budynku. Żołnierze, którzy stali na dziedzińcu, skutecznie rozstrzelali każdego, kto wyskakiwał przez okno. Uratowało się zaledwie kilka osób, zanurzonych w zbiorniku na wodę, usytuowanym na najwyższej kondygnacji. Jeden z tych, co się uratował, czy też ktoś bliski z jego rodziny, przekazał smutną wiadomość o ostatnich godzinach życia ojca Libusi.

W małej miejscowości, jaką był przed wojną Zelów, żyło zgodnie obok siebie wielu mieszkańców różnej narodowości i wyznań. Tutaj nad miastem góruje wieża kościoła Braci Czeskich, niedaleko od tego kościoła wznosi się kościół katolicki, nieco dalej budynek kościoła augsburskiego, a tuż przy rynku mieści się kaplica baptystów.

Na jednej z ulic, gdzie obecnie mieści się poczta, znajdowała się synagoga. Istniały w Zelowie jeszcze inne, mniej liczne, związki wyznaniowe, takie jak: swobodni, metodyści, świadkowie Jehowy. Wszyscy w Zelowie się znali i szanowali. Istniało ogólne przekonanie, że najlepszymi fachowcami tkackimi są Czesi, handlowcami – Żydzi, rolnikami – Niemcy, fabrykantami – ach, któż to wie. Jedno, co ich wszystkich łączyło – to język czeski. Prawie każdy mieszkaniec tego miasteczka mówił w tym języku, a jeśli nie, to na pewno rozumiał ten język. Starsze pokolenie narodowości czeskiej znało tylko język czeski i tylko tym językiem się posługiwało.

Wojna spowodowała wiele zła, a szczególnie nienawiści wśród tutejszej ludności. Wraz z końcem wojny nastał w Zelowie wielki nieład. Górę wzięły animozje narodowościowo-wyznaniowe. Terroryzm, napady, rabunki, wyszydzanie ludności pochodzenia czeskiego, stały się udręką tutejszej ludności. W ludzkich sercach panował niepokój – co też będzie następnego dnia?

Wielu mieszkańców postanowiło opuścić rodzinne domy. Zabierali ze sobą tylko najpotrzebniejsze przedmioty, z tego wszystkiego, co przez całe życie zgromadzili. Pozostała tylko wspomnienia z ich pięknej młodości w Zelowie, do których będą wracać przez wiele lat.

Wyjechali do różnych zakątków Czechosłowacji i tęsknili, jak powiada nasz wieszcz narodowy: *do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, do tych pól malowanych zbożem rozmaitem...* Powracali pamięcią do umiłowanego kościoła, w którym byli ochrzczeni, konfirmowani, brali śluby. Na tutejszym cmentarzu pozostawili swoich bliskich i znajomych, z którymi spędzili szereg długich

lat. Również rodzina Libusi postanowiła opuścić Zelów i wyjechać do Czechosłowacji. Ponieważ nie znali innej pracy niż tkactwo, więc osiedlili się w miejscowości, gdzie istniał przemysł włókienniczy, w pobliżu polskiej granicy. Ciągłe istniała nadzieja, że może to wszystko, co wiedziała o ojcu jest nieprawdą i wróci do nich tutaj, nie tak daleko od Zelowa. Niestety to pragnienie nigdy się nie spełniło.

Po kilku latach zamieszkania w nowej ojczyźnie, umarła matka trojga dzieci. Trzynastoletnia Libusia musiała zadbać o dom i otoczyć opieką młodsze rodzeństwo. Teraz musiała pełnić obowiązki zarówno matki, jak i siostrzanej przyjaciółki. Nie miała możliwości nauki, takiej, jaką mieli jej rówieśnicy. Nie załamała się i nie upadła pod ciężarem trosk. Trzy siostry związane rodzinną miłością, całą nadzieją i pociechą, pokładały w Bogu. Głęboko wierzyły, że to jest jedyna droga, którą będą bezpiecznie kroczyć.

W młodym wieku Libusia wyszła za mąż, w niedługim też czasie usamodzielnily się jej siostry. Spokojne życie małżeńskie nie trwało zbyt długo, bo oto rodzina powiększyła się o trzech synów. Chłopcy doświadczali uczucia zarówno troskliwej opieki matki, jak i życiowego przyjaciela. Matki, której życie od wczesnego dzieciństwa usłane było przeciwnościami losu.

W miejscowości, w której mieszkali, nie było czynnego Zboru czesko-braterskiego, a oni byli tego wyznania. Matka jednak wie, że mogła podolać wszystkim troskom tylko dlatego, że zawierzyła Panu. Nie bacząc zarówno na to, że większość mieszkańców z przymusu lub własnej woli, oddaliło się od kościoła, ona dążyła skutecznie do wychowania dzieci, w tak głębokiej wierze, w jakiej i ona została wychowana.

Znalazła pomoc i zrozumienie w tutejszym Kościele katolickim. Pilnie się starała, aby chłopcy regularnie uczęszczali na zajęcia organizowane przez ten kościół. Dla młodej matki nie miało to większego znaczenia, że są to nauki prowadzone w Kościele katolickim, a nie czesko-braterskim lub ewangelicko-reformowanym. Cel nadrzędny jest jeden, aby uwierzyli tak, jak ona, bo ta wiara pozwoliła jej przewyciężyć wszystkie przeciwności losu. Dla tej rodziny na nic się zdały naciski polityczne i wszelkie działania zmierzające do laicyzacji społeczeństwa, prowadzone skutecznie przez ówczesne władze tego kraju.

Chłopcy z upływem lat zdobyli zawody i założyli własne rodziny. Chłopcom nie przeszkodziła laicyzacja obecna w ich otoczeniu, bo wiedzieli, co było ich ostoją w trudnych chwilach. Swoim postępowaniem dali dowody dobrej drogi, którą obrali. Z dumą i

radością zwierzyła się matka, że ich jeden z synów, poza pracą zawodową, pełni funkcję organisty w Kościele ewangelickim, a drugi jest czynnym członkiem Zboru czeskosłowackiego. Tak więc na owoce jej pracy nie trzeba było zbyt długo czekać.

Przed kilku laty nasza wspomniana Libusia, zwolniona z trudnych obowiązków rodzinnych, będąc już na zasłużonej emeryturze, postanowiła wraz z mężem i wnuczką odwiedzić rodzinny Żelów. Głównie jednak myślała o miejscu, w którym znalazł okrutną śmierć jej ojciec. Będąc w tym czasie w Żelowie, spotkałem się z nimi i dowiedziałem o wielu szczegółach życia tych ludzi, którego skrawek starałem się niniejszym przekazać.

Dołożyłem starań, aby umożliwić Libusi i jej rodzinie przyjazd do Łodzi oraz zapewnić im zwiedzenie miejsc, tak dla nich pamiętnych. W umówiony dzień, wspólnie, pojechaliśmy do byłego obozu w Radogoszczu, aby choć przez krótką chwilę mogli być tam, gdzie ich ojciec i dziadek w płomieniach budynku zakończył życie. Pragnęli wśród pamiątek po owych strasznych dniach, znaleźć choć ślad pobytu w tym miejscu, tak drogiej im osoby. Ironia losu, po przyjeździe na teren byłego obozu zaglądy okazało się, że z uwagi na brak wody w tym dniu muzeum zostało zamknięte dla zwiedzających na czas nieokreślony. Na nic się zdały prośby, aby portier pozwolił przyjeźdnym na wejście do budynku. Nie zdołano przekonać służbisty, że oto tutaj rozegrała się tragedia, która szczególnie ich dotknęła i to, że nie mają możliwości ponownego przyjazdu w najbliższym czasie. Nie wiadomo też było, kiedy ponownie zostanie otwarte muzeum dla zwiedzających. Nieoczekiwanie przybył kustosz niniejszego muzeum, do którego ponownie zwracali się z prośbą, aby przynajmniej zbolełej wspomnieniami córce pozwolił wejść do pomieszczeń fabrycznych. Na niczym skończyły się prośby, aby przynajmniej córka mogła wejść na chwilę i w ciszy skupić się na miejscu, gdzie poniósł śmierć ich ojciec.

O kraju szczącym się największym udziałem ludzi wierzących i ponoć praktykujących! O kraju, gdzie jest twoja wiara? – próżno można wołać. Czy ci ludzie tak nadgorliwi, którzy sprawili tyle goryczy i zawodu są tak bardzo daleko od tych, którzy podłożyli ogień pod bramę wynędzniałych więźniów? Ogarnia mnie przerażenie, gdy szukam odpowiedzi na te pytania. W milczeniu położyliśmy kwiaty na pobliskim cmentarzu, gdzie upamiętniająca tablica informuje o złożeniu w tym miejscu prochów zamordowanych więźniów.

W następnym roku odwiedziłem wraz z żoną rodzinę Libusi, w małej miejscowości niedaleko Pragi. Tam mieszkał jej syn i prowadził przedsiębiorstwo budowlane. Dla potrzeb rodziny syn wyremontował dwa budynki mieszkalne. W jednym z nich

mieszkała Libusia wraz z mężem. Wieczorem, gdy wokół panował spokój i tylko odczuwało się woń kwiatów rosnących wokół domu, Libusia brała do ręki gitarę, która towarzyszyła jej przez wiele lat, od wczesnej młodości, aż do dnia dzisiejszego. Spod jej ręki wydobywały się delikatne dźwięki, a cichy, „aksamitny” głos wypełniał przytulne mieszkanie. Mąż obok wtórował przy dźwiękach melodii pieśni z ich młodości.

Następnego dnia, gdy opuszczaliśmy gościnny dom, usłyszałem ciche i łagodne słowa: *wczesnym rankiem, kiedy wstaję i siadam na tej oto ławeczce, spoglądam na ten piękny świat. Spoglądam jak w dali wynurzają się spod promieni słonecznych szczyty gór i utula mnie szum otaczających smreków. Wspominam wówczas wszystkie moje minione lata i ze skrucłą wyznaję, nigdy sobie nie wyobrażałam, że będę miała tak piękną starość.* W tym melancholijnym nastroju i z tak ogromną lekkością myśli wracałem do domu. W pewnej chwili spostrzegam, że jadę samochodem bardzo wolno – to sens ostatnich słów pożegnania wypełnia moje myśli i czyny. Czyż świat nie jest piękny? Czy nie można zwolnić jego lotu?

Nasza droga Libusia wybierała się ponownie do kraju jej dzieciństwa z okazji 200. rocznicy Parafii ewangelickiej w Żelowie, a może znów myślała o miejscu ostatnich dni jej ojca.

Niestety, ciężka choroba, a potem śmierć przerwała bieg jej myśli – wspomnień smutku, a także radości. W spokoju spoczywa obok swojej matki na cmentarzu przy polskiej granicy w Novem Meste pod Smrkem. Tutaj znalazła swój spokój i ukojenie, i tylko szum świerków otaczających szczytów opowiada o losach tutejszych mieszkańców.

Kalina Ziola

Ona

oplotłaś panno
pajęczyną czarnych włosów
wszystkie jego myśli
i na jawie sny

małą dłonią
łowisz trzepot serca
uśmiechając się drwiąco

przez otwarte okno
niepamięci
wyrzucasz jego wiersze
stronice
niepotrzebnych słów

a jednak
w cieniu twych rzęs
chowa się przed światem
i przede mną

Długa noc

zaplątana w gałęziach ciszy
przywołuję sen

wirując opadają
przywidłe liście słów

czas płynie
unosząc niespokojne myśli

miniony dzień
dogania nadchodzący świt

z gałęzi ciszy
zrywam kolejną bezsenność

Martwa natura

noc maluje księżycem
kuchenny kredens
i porcelanowy zegar

w srebrnej poświacie
wyszczerbione filiżanki
nabrały blasku

pełen zachwytu dzbanek
ujął się pod boki
i lśni mosiężną pokrywką

tylko siedząca przy stole
stara kobieta
ze smutkiem odwraca twarz

nawet promień księżycy
nie zamaluje pajęczyn
utkanych przez czas

Walizka

przychodzisz z walizką
pełną kłamstw
i uśmiechów

zmęczony otwierasz
drzwi niepokoju
albo pokoju
z widokiem

zostaw walizkę
na schodach
może ktoś przyjdzie
i ją zabierze

już nie będziesz musiał
fałszywie się uśmiechać

a drobne kłamstwa
zawsze znajdziesz
w kieszeni

Patriotyzm, drogie słowo dla potomnych

W województwie świętokrzyskim w małej miejscowości Tokarnia, znajduje się skansen drewnianych domów mieszkalnych z przełomu siedemnastego i osiemnastego stulecia. Atmosfera tego skansenu tchnie urokiem minionych lat, tak ciężkich dla ojczyzny Polaków.



Chałupa z XVII wieku

Zwiedzając skansen w Tokarni, napawać się można urokiem starych domów, w których przyszło mieszkać ludziom z przełomu dwóch jakże różnych stuleci. Ten mały znak pozostawiony współczesnym, przedstawia charakter minionych lat, przepelnionych wojnami i narastającym niepokojem. W wieku siedemnastym, mieszkańcy wspomnianych domów, mogli cieszyć się przede wszystkim z tego, że mieszkają w wolnej Polsce, w pięknym i bogatym kraju nad Wisłą. Mimo, że Polska od lat była łakomym kąskiem dla otaczających ją państw ościennych, do końca siedemnastego stulecia nie straciła swojej suwerenności. Wiek siedemnasty w Polsce, zwany był inaczej wiekiem wojen. Od 1605 roku, trwał długoletni konflikt z protestancką Szwecją. Zygmunt III Waza, który z protekcji Katarzyny Jagiellonki, został królem Polski nie podobał się wszystkim swoim poddanym. Jego rządy, które miały polegać na przyłączeniu inflantów szwedzkich do Polski, wywołały wojnę Polsko – Szwedzką, która została dopiero zażegnana pod Połtawą, w której kres szwedzkiej nawałnicy położył car Piotr I Wielki oraz Saksończycy. Być może ludzie, którzy zamieszkiwali siedemnastowieczne domy w Tokarni, nękami byli strachem, czy ktoś z ich bliskich nie pójdzie na wojnę by walczyć o wyzwolenie Polski z jarzma szwedzkiego. Być może ludzie, którzy zostawili echo swojego życia w starych domach w małej świętokrzyskiej miejscowości, byli przejmowani wielką obawą i niepewnością jutra, ponieważ uciemiężoną ojczyznę zaczął nękać swoimi zagonami i dzikimi czambułami Sulejman II Wspaniały. On to rozlał potęgę tureckiego islamu, na ziemi polskie, a jego szczególnym upodobaniem były dzisiejsze ziemie okolic Krakowa i Kamieńca Podolskiego. Strach jaki

siała potęga Sulejmana, rozciągał się ciemnym płaszczem polskiej niedoli nad każdym z ówczesnych rodaków.

Dzisiaj odwiedzając mieszkania ludzi, którzy już dawno odeszli, można dopatrzeć się szczególnej miłości do ojczyzny. Na starych, świętych obrazach, oprócz słowa PANIE RATUJ NAS, widnieje słowo PANIE RATUJ UTRUDZONĄ POLSKĘ. Niedola często połączona z widmem niewoli w jasyrach tureckich, być może spędzała sen z powiek ludzi, po których dla współczesnych zostały tylko ich mieszkania, przepelnione patriotyzmem i modlitwą. Być może tylko nieustanne upraszanie Boga, o pokój dla ojczyzny, podnosiło ich na duchu. A może kilka z rodzin, jakie zamieszkiwały stare domostwa rozpaczła w nieutulonym żalu, po stracie ojca czy syna, który musiał złożyć swe życie jako ofiarę dla wolności Polski w walkach z tureckim najeźdźcą.

Zwiedzając wspomniany skansen, oddychamy atmosferą szalejących wojen i ciągłej niesprawiedliwości, z którą zmagala się polska kraina. Siedemnasty wiek, to wiek jeszcze jednej wojny z regularnymi oddziałami kozackimi. Aby uczyć szczególnego patriotyzmu do Polski, do kraju nad Wisłą i Wartą, należy wspomnieć o atamanie kozackim Bohdanie Zenobiom Chmielnickim. On Polak z polskiej krwi i z polskiej kości, sprzedał swoich rodaków i kraj swoich przodków, udając się na służbę w zdrazieckich oddziałach kozackich. Król Władysław IV syn Zygmunta III Wazy, miał wykorzystać wojska Chmielnickiego do obrony Polski przed Turkami. Jednak na tę propozycję nie przystał sejm polski. Wówczas decyzja o odesłaniu kozaków z pola bitwy polsko – tureckiej spowodowała bunt kozaków, który miał miejsce na Zaporozu w 1648 roku. Wspominany bunt spowodował jeszcze większą nienawiść kozacką do Polski i Polaków. Po stronie Polaków stanęły zwycięskie oddziały księcia Jeremiego Wiśniowieckiego oraz króla Jana Kazimierza. Rozpoczęła się zatem regularna wojna. W 1651 roku, wojna ta rozstrzygnęła się zwycięstwem Polaków. A pod Beresteczkiem poniósł śmierć ataman polskiego pochodzenia, wstyd i hańba narodu polskiego Bohdan Chmielnicki. Mieszkańcy domów w Tokarni, być może zdjęci byli strachem o swoje i swoich bliskich jutro. Być może obawa, przed rozpętaniem kolejnego konfliktu z prawosławiem była sytuacją nie do zniesienia, z którą zmagali się ludzie tamtych czasów. Miasto Tokarnia, to obraz wszystkiego, co przeżyli dawni domownicy w pustych dzisiaj izbach skansenu. Oprócz domów z siedemnastego wieku, czekają na zwiedzających domy z osiemnastego wieku.

Osiemnasty wiek nie wyrwał się dla nas Polaków złotą czcionką. Objęcie tronu przez elekcyjnego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, od początku było uzależnione od carycy Katarzyny II. Błąd rządzącego monarchy spowodował zagarnięcie przez trzech zaborców, naszej umiłowanej ojczyzny. Nieistnienie Polski na mapie Europy przez 123 lata,

do granic wytrzymałości zgnębiło każde serce polskie. Krwawa rzeź polskich bohaterów, którzy za wszelką cenę chcieli powrotu politycznej sytuacji Polski sprzed rozbiorów, czyli sprzed roku 1772, dawała o sobie znać na każdym kroku. Przykładem takiego postępowania była rzeź mieszkańców warszawskiej Pragi, w której szalał nienawidzący Polski i Polaków generał rosyjski Suworow.



Wnętrze chałupy z XVII wieku

Domy osiemnastowieczne, zamieszkiwali ludzie, których codzienność i niepewność jutra, była inna niż mieszkańców domów z wieku siedemnastego. Porozbiorowy marazm losu polskiego, być może odebrał ostatnią chęć do życia ludzi, po których zostały tylko ich mieszkania. W nich na pierwszym miejscu znajduje się krzyż z wiszącym zbawicielem. Może to właśnie on miał być niemy symbolem zbawienia Polaków i wyrwania ich spod jarzma utrudzenia i niewoli.

Domy siedemnastego wieku, były przepelnione lękiem przed kolejną wojną, która w końcu dawała ukojenie dla reszty rodaków. W domach z osiemnastego wieku, mieszkali ludzie, którzy mimo walki i ofiary z własnego życia, nie doczekali się wolnej ojczyzny leżącej między krajami, których można przyrównać do mitologicznej trzygłowej Hydry. Stare wyposażenie mieszkań, krzesła, stoły, łóżka, a także obrazy, mają na sobie trwałe piętno Polaka tułacza, którego los i życie należały do niepewnych i złych. Polak, który był pozbawiony własnej ojczyzny, własnej godności i języka, czuł swoje zdeptanie i ucisk wielkiej niesprawiedliwości. W domach tych, zawsze spotkać można napisy, które prosiły Boga o powrót Polski na mapę świata i przywrócenie godności polskiego języka, który rozbrzmiewać mógł tylko w tych ścianach, które teraz stanowią szczególnie ornament polskiego patriotyzmu. My Polacy z początku dwudziestego pierwszego wieku, powinniśmy być dumni, że znamy czasy zaborów tylko z kart historii. Ten testament, jaki nam potomnym zostawiła ojczyzna, powinien mieć odbłask w pokoleniach przyszłych rodaków, dla których drogim słowem jest słowo Polska.

EWA MICHAŁOWSKA-WALKIEWICZ

Z podróży do Syrakuz...

(Dokończenie ze strony 4)

marmurze ciepłą gładkość kobiecej skóry. Zachwyca się także innym, tym razem męskim wizerunkiem – archaicznym odlewem woźnicy delfickiego. Wkracza wreszcie do latonii, pełnych kwitnących pomarańcz, *oszałałych od zarosli roślinnych* i nad pełną papirusów rzekę Ciane.

Podążając szlakami literackimi sięgamy do początków europejskiego dramatu. Wstępujemy do teatru greckiego w Syrakuzach – miejsca odtworzenia wzruszającego dla nas zdarzenia, którego aktorami byli w 1932 roku Iwaszkiewicz i Rajnfeld. Sceną zaś – jedna z najważniejszych scen świata – greckiego teatru, gdzie premierę mieli *Persowie* Ajschylosa. Tu bowiem, odwiedzający teatr nasi artyści zastanawiali się jak mogło wyglądać przedstawienie przed 25 wiekami? Rajnfeld recytuje ze sceny inwokację z *Pana Tadeusza*, aby sprawdzić... akustykę. Blisko 80 lat później Magda Pannert staje w wielkim okręgu najpiękniejszego greckiego teatru, *jaki się do dnia dzisiejszego zachował, teatru wykutego w skale, skąd roztacza się boski widok na miasto i port* i deklamuje dla nas *Litwo! Ojczyzno moja!*. I tak jak wówczas do Iwaszkiewicza, tak i do nas *dołatuje nietknięte każde z tych wzruszających słów.(...) dochodzi ze sceny do najdalszych rzędów jak perła okrągłe, jak perła czyste.*

Dawne przedstawienia, stare fotografie

Nie było to jedyne nasze spotkanie z teatrem. Wieczorem było kolejne, ale zupełnie w innym wymiarze. Było to przedstawienie w teatrze marionetek, którym tak zachwycał się Iwaszkiewicz. Nastawione na ludową rozrywkę, jesteśmy pod wrażeniem bogactwa formy i treści przedstawienia o walecznym Rinaldo i pięknej Angelice. Reakcje generalnie dorosłej publiczności są żywiołowe i autentyczne. W treści orientujemy się jedynie po intonacji głosów i gestach bohaterów. Rozumiemy, choć nie... rozumiemy ani jednego słowa. Podobnie chyba czuł się Iwaszkiewicz, *oszołomiony tym przedstawieniem*. W relacji z podróży pisze: (...) *Dramat, który oglądałem, nazywał się „Dzieciństwo Rolanda” i przedstawiał jakieś straszne intrygi związane z urodzeniem i wychowaniem przyszłego bohatera.(...) Oklaski przerywają akcję, a nierzadko pada jakiś okrzyk padający ze strony zapamiętałych widzów. (...) Powoli akcja dramatu wciąga i nas, zaczynamy się przejmować losami kukielek. (...) Pióropusze i płaszcze powiewają wspaniale, kukły kłaniają się sobie i widzowi z niezwykle wdziękami, a dekoracje działają na nas, podnosząc nastrój widowiska...*

Zastanawiamy się nad różnicą odczuć po 80. latach zwiedzając kulisy teatryku, ogląda-

jąc magazyn marionetek i poznając techniczne aspekty pracy aktorów. Chcemy poznać twórców niedocenianej rozrywki, której z takim zapalem broni Iwaszkiewicz: *Zbyt długo wielki świat poetów i uczonych uważał ten szczątek starej kultury sycylijskiej za godny pogardy wulgarny „wymysł” ludu.*



Fot. G. Czogała

Grób Platena. Syrakuzy 2011

Wśród archiwaliów Muzeum w Stawisku znajduje się kilka zdjęć, wykonanych chyba przez Iwaszkiewicza. Wśród nich są dwie fotografie z Syrakuz. Jedna z żaglowcem przy nabrzeżu Ortygii, druga z Rajnfeldem przy grobie Augusta von Platena. To jedno z nielicznych zdjęć Rajnfelda, zrobione chyba przez Iwaszkiewicza nad grobem romantycznego, niemieckiego poety. To do jego twórczości często sięgał podczas sycylijskich podróży i pod którego wpływem pisze w Taorminie wiersz *Motyl biały – Platena wiersz...* We wspomnieniach z Syrakuz pisze: *Platen był wiernym Sycylińczykiem, dużo lat spędził tutaj, na łaskawym zdaje się chlebie, i umarł w Syrakuzach, gdzie pochowano go w ogrodzie jednego z sycylijskich magnatów.* Grób, pochowanego tu w 1835 roku. Platena odnajduje i uwiecznia na współczesnej fotografii – już bez Rajnfelda, Grażyna Czogała, mieszkanka miasta Archimedes. I to jest ostatnia nasza fotografia z podróży do Syrakuz.

EWA CICHOCKA

Bibliografia:

- Jarosław Iwaszkiewicz, *Podróże do Włoch*, PIW, Warszawa 1977.
 Jarosław Iwaszkiewicz, *Książka o Sycylii*, w: *Podróże T.I.*, Czytelnik, Warszawa 1981.
 Jarosław Iwaszkiewicz, *Wiersze*, T.I., Czytelnik, Warszawa 1977.
 Zygmunt Krasiński, *Z sycylijskiej podróży kart kilka*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1983.
 Jan Parandowski, *Dwie wiosny*, Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza, Poznań 1946.
 Adam Zagajewski, *Anteny*, Wydawnictwo A5, Kraków 2005.

Jarosław Iwaszkiewicz

Późny wieczór

I

Noc. Siedzę przy kieliszku. Już mnie prawie
nie ma,
Lecz jeszcze czuję bicie podskórne zegaru,
Który znaczy ziarnkami krwi bieżące fale.
Zgrzyta zwolna sprężyna, rdza pierwsza osiada,
I myślę o młodości, która zwolna mija,
Która może minęła już, choć o tym nie wiem.
I resztki świadomości chcąc z siebie wydobyć,
Patrzę na szyby okien bielmem powleczone...

Oddałem życie moje tym, co za mnie żyją,
Wiem, oni mnie dopełniają, oni mnie pomnożą.

II

Jeden teraz w Paryżu w ubogiej dzielnicy
Śpi w lodowatej izbie szarego hotelu.
Budzi się, znów zasypia, rzuca czarną głową:
Śni mu się węgiel łamki i nagość modelu,
Którą jeszcze przed chwilą szkicował z pamięci
W mdłym i wysokim świetle wysokiej żarówki.
Płonie cały tą męką, która we mnie zgasła,
Pali się, płacze czasem, przez sen matki wzywa

Mnie nigdy. To ten będzie, który wszystko
stworzy,
Czego ja w formę zakląć oporną nie mogłem.

III

Drugi tutaj. Kamiennym śpi snem od dwóch
godzin,
Spracowany i brudny. Ręce ma w odciskach,
I snu jego nie przerwie nic. Żaden niepokój.
Drży tylko lekko, bowiem, chociaż
podświadomie,
Myśli o pewnej dziewczynie,
Która mieszka przez drogę. Jutro trza wstać
rano,
Jeszcze nocą i mrozem, gdy się świat powleka
I ciężka na zaspanych jest oczach powieka.

To ten jest, który za mnie to wszystko odrobi,
Czego mnie leniwemu, zrobić się nie chciało.

IV

Trzeci. Ten jest najmłodszy. Jest jeszcze
niewinny,
W białej długiej koszuli śpi między innymi
W wielkiej, wspólnej sypialni. Jemu nic się nie
śni,
A zasypiając myślał o wierszach i słowach,
O szablach i o koniach i o sercach wiernych,
Gotowych do rozprawy, i o biednych ludziach,
I o ludziach w ogóle, którzy mu się zdają
Szarą zgrają i których on naprawdę kocha.

To ten jest, który kiedyś będzie walczył o to,
O co ja, tchórz, skrzyżować mej broni
nie śmiałem.

Zamyślenia



Biesy

Jerzy Zawieyski twierdził, iż patriotyzm jest uczuciem prowadzącym do zobowiązań i odpowiedzialności wobec własnego kraju, który należy kochać bez zaślepienia, jakością krytyczną, widząc wszelkie jego wady i ułomności. Będąc, jak wielu moich rodaków zaczadzony tłumami ludzi, gośćmi i kibicami Mistrzostw Europy w piłce nożnej, przelewającymi się ulicami i placami, usiadłem na pustej o dziwo ławce i dopiero po chwili zauważyłem leżącą tam książkę. Przeczytaj i podaj dalej...

KAZIMIERZ IVOSSE

Bardzo mądra to akcja czytelnicza podobnie, jak publikacje wierszy poetów w najdziwniejszych miejscach naszych miast. Dostojewski: „Biesy” w tłumaczeniu Tadeusza Zagórskiego, książka mocno już sfatygowana o pożółkłych kartach i zliniałej okładce. Gdzieś na półce z książkami w Niemczech mam ten egzemplarz, zapomniany i pewnie mocno zakurzony. Tkwiąc więc na tej ławce przypomniałem sobie całą treść dzieła Dostojewskiego, a przy okazji osąd W. Sieroszewskiego, że złe rządy powstają wtedy, gdy źli ludzie wysuwają się na czoło, a mądrzy unikają wpływów. Po co psioczyć na ten nasz rząd, wystarczą mądre maksymy autorytetów, które wypisane na transparentach, winne mieć nośność dobrze naostrzonych strzał. Tak, ale czy to coś da? Ostatnio wymyślone i usankcjonowane ustawy dalej blokują wolne słowo w Polsce i spróbuj wyjść na ulicę z taką choćby maksymą: »Nie stój przed pychą nikczemności i głupoty politycznej z pokorą, zacnością i rozumem. Walcz z tym!«

Tkwiałem więc na tej ławce, wertując karty książki... »Tam, w jego kajecie sama prawda – ciągnął Wierchowieniecki dalej. – Tam szpiegostwo. U niego każdy człowiek, każdy członek społeczeństwa pilnuje drugiego i ma obowiązek denuncjować go. Każdy należy do wszystkich, wszyscy do każdego. Wszyscy są niewolnikami, równymi w niewolnictwie». I dalej: »Zaczyna się od znizienia poziomu wykształcenia, wiedzy, talentów. Wysoki poziom wiedzy i talentu, dobry jest tylko dla uzdolnionych. Nie trzeba ludzi uzdolnionych! Bardziej uzdolnieni zaw-

sze zdobywali władzę i byli tyranami. Nie mogli nie być tyranami. Więcej deprawowali, niż przyniesli korzyści. Tam, w dziele Szigalewa, wypędza się ich i skazuje na śmierć. Cyceronowi odcina się język. Kopernikowi wykluwa się oczy. Szekspira się kamieniuje. Oto jest szigalewszczyzna! Niewolnicy muszą być równi bez despotyzmu, lecz w stadzie musi być równość...!«.

I dalej Dostojewski słowami Wierchowienieckiego do Stewrogina: »Góry zrównać – to piękna myśl, wcale nie śmieszna. Jestem za Szigalewem! Nie trzeba wykształcenia, dość już wiedzy! Bez nauki wystarczy materiału na tysiące lat – trzeba jednak, aby utrwaliło się posłuszeństwo. Żądza wiedzy jest żądzą arystokratyczną. Byłe rodzina, byłe miłość – a już rodzi się pragnienie własności. Zabijemy to pragnienie. Puścimy w ruch pijaństwo, oszczerstwo, denuncjacje! Rozplenimy niesłychaną rozpustę! Każdego geniusza zgasimy dzieckiem. Wszystko pod jeden strychulec! Równość całkowita«.

Mój Boże, jakże wszystko to jest uaktualnione w naszych czasach. Zniewolony naród. Już to przerabialiśmy, więc ile razy jeszcze będziemy pobierać tę lekcję? Siedzę przytłoczony na tej cholerniej ławce w środku wielkiego miasta z wielkim stadionem, siedzę w gwarze turystów, pisku ich kobiet, rechotu salw śmiechu, a wszystko omajone kolorowymi flagami, transparentami, makijażem na wykarmionych dobrze twarzach i myślę sobie, co tu wraca do tej naszej Europy. I czytam dalej: »Od dziś hasłem kuli ziemskiej będzie: »potrzebne jest tylko to, co jest niezbędne«. Potrzebne będą też dreszcze, a o tym my pomyślimy, my, władcy! Niewolnicy muszą mieć panów. Całkowite posłuszeństwo, całkowite zabicie jednostki. Rzeczywiście, ten cały Szigalew raz na trzydzieści lat puszczał dreszcze, wtedy – pisał Dostojewski – »jedni zaczynają pożerać drugich, ale tylko do pewnych granic, byle się tłum nie nudził: nuda jest uczuciem arystokratycznym. W szigalowszczyźnie nie będzie pragnień. Pragnienia i cierpienia – dla nasi dla niewolników – szigalowszczyzna«. Ważne, aby były igrzyska i trochę chleba. Wszystko inne się nie liczy. Wstałem z ławki i unosząc wysoko znalezionej książkę, darłem się: Ludzie, czytajcie Dostojewskiego, kiedy inni pisarze się zbiesili. Tu jest prawda! Jak wołał ks. Skarga: »Próżno Pana Boga kusić, kto o mądrość prosi, a sam się o nią nie stara. Słyszycie mnie, ludzie?!«.

– Ja was słucham, obywatelu. Pozwólcie wasz dowód!

Przedemną stał w zaczepnej pozycji strażnik miejski. Więc za ś.p. kardynałem Wyszyńskim wyrecytowałem mu z pamięci: »Prawda jest żywa, jest odpowiedzialnością, wiąże się z naszą godnością ludzką, stąd stawia nam wymagania. Nie ma prawdy bez odwagi wyznawania jej przed ludźmi. Ale z tym łączy się krzyż odwagi wyznawania prawdy przed ludźmi...«.

Wy mi tu nie p...cie, obywatelu! Pójdziecie ze mną! Cóż, zawsze starałem się postępować w

taki sposób, by wszyscy, z którymi rozmawiałem, stali się moimi przyjaciółmi. Tym razem to mi się nie udało... ■



Wagina w pajęczynie

Pewna pani dyrektor jednego z wydziałów Urzędu Wojewódzkiego w naszym mieście – jako stara panna i osoba oziębla emocjonalnie – w swoim życiu miała jeden jedyny raz stosunek z mężczyzną. Dobiegała już do trzydziestki, a wciąż pozostawała w stanie dziewictwa. W końcu postanowiła to zmienić. Na pierwszy w swoim życiu kontakt seksualny, zdecydowała się bardziej z ciekawości niż z namiętności, której nie było w niej za grosz.

Nie była także ani zbyt urodziwa, ani sympatyczna, trudno więc się dziwić, że mężczyźni omijali ją szerokim łukiem. Zdesperowana zdecydowała się na uwiedzenie osiemnastoletniego syna sąsiadów z pierwszego piętra. Pod byle pretekstem zwabiła go do swojego mieszkania i po chwili rozmowy o niczym, zaproponowała drinka. Chłopak chętnie się zgodził. Spodobało mu się, wypił więc jeszcze jednego, i jeszcze jednego, aż znalazł się w stanie błogiej nieświadomości. Ponieważ pani dyrektor w międzyczasie usiadła mu na kolanach i zaczęła się do niego czulić – stało się to, co potwierdza starą prawdę, że każda potwora w końcu znajdzie swojego amatora.

Jak powszechnie wiadomo – nie ma na świecie brzydki kobiet, a jedynie niekiedy brakuje alkoholu. W tym przypadku alkoholu nie brakowało, wszystko zatem powinno pójść jak po maśle...

Nie poszło. Na nieszczęście pani dyrektor, chłopak – co prawda okazał posturę – ale niezbyt hojnie został wyposażony... Nie od dziś wiadomo, że chłop jak dąb, a jaja jak żołędzie.

Na domiar złego chłopak okazał się pracownikiem i zupełnie nie wiedział jak to się robi. Na dodatek zasuszone błona dziewicza pani dyrektor nie ułatwiała mu zadania. Nieporadne rozdzwierczanie starej panny trwało dobre pół godziny, i poza nieznośnym bólem w kroczu, a także poczuciem wstydu, nic innego pani dyrektor nie przyniosło.

Po pierwszym i ostatnim stosunku w swoim życiu, pani dyrektor nabrała takiego wstrętu do mężczyzn, że przez kolejnych trzydzieści lat żadnego już do siebie nie dopuściła, a jej nie używana vagina niemal zarosła pajęczyną. A później było już za późno na cokolwiek.

JERZY UTKIN

BADŹ CO BADŹ



Pan Bóg wybaczy Dodzie

Gdybym wierzył w istnienie Boga, to nie miałbym wątpliwości, że wszystkie empiryczne i racjonalne dowody jego nieistnienia są po prostu dowodami ignorancji Boga ducha winnych niedowiarków. Bo czyż nie jest jasne jak słońce, że argumenty wywiedzione z nauk przyrodniczych i humanistycznych nie mogą dotyczyć istoty, która nie podlega działaniu praw fizyki?

IGOR WIECZOREK

Ale fenomen wiary nie zawsze jest tak przejrzysty, jak mogłoby się wydawać. Wymownym tego przykładem jest wyrok warszawskiego sądu, który skazał naszą niekwestionowaną gwiazdę show biznesu, Dodę, na 5000 złotych grzywny (lub dwa lata więzienia) za obrazę uczuć religijnych.

Gwoli jasności przypomnę, że w 2009 roku w wywiadzie internetowym dla portalu Dziennik.pl Doda wyznała szczerze, iż *bardziej wierzy w dinozaury niż w Biblię, bo ciężko jest wierzyć w coś, co spisał jakiś napruty winem i palący jakiś ziola.*

Oburzeni tymi słowami R. Nowak z Ogólnopolskiego Komitetu Obrony przed Sektami oraz nowosądecki Senator PIS, R. Kogut, wnieśli oskarżenie do prokuratury rejonowej Warszawa-Mokotów, a ta z kolei nadała im status pokrzywdzonych i – opierając się na opinii biegłych językoznawców i biblioznawców – uznała, że autorzy Pisma Świętego są objęci kultem religijnym, a więc podlegają ochronie prawnej, tak jak krzyż czy Biblia, a oskarżona ma prawo do oceny treści Biblii w kontekście odkryć naukowych, natomiast nie ma prawa obrażać w sposób poniżający i obelżywy.

I tak Doda została skazana. Ten kontrowersyjny wyrok wywołał niezwykle rozwekłą i bardzo burzliwą dyskusję na temat definicji uczuć religijnych, zasady wolności słowa, praw obywatelskich itp. Jak zawsze w takich przypadkach, opinie są

podzielone. Bardzo wiele poważnych autorytetów naukowych uważa, że ten wyrok jest kompromitacją polskiego wymiaru sprawiedliwości, chociażby z tego powodu, że nie wiadomo, kim byli autorzy Biblii, która – w przeciwieństwie do Boga, Chrystusa, Maryi i Świętych, nigdzie nie jest przedmiotem kultu religijnego, a gdyby nawet nim była, to przecież demokratyczne państwo świeckie nie może ścigać i karać „heretyków” za podważanie dziewictwa Maryi czy niewiarę w boskość Jezusa.

W opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej” artykule pt. *Młot na Dodę i wolność słowa* prof. Zbigniew Mikolejko, kierownik Zakładu Badań nad Religią w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, zauważył, że *Biblia należy do uniwersalnego dziedzictwa ludzkości i każdy może ją interpretować i rozumieć, jak chce, w związku z czym Wyrok na Dodę jest po prostu wyrokiem na społeczeństwo obywatelskie. I godzi on najwzyczajniej w wolność opinii. Jeśli bowiem nie zgodzimy się, że ateści – choćby odbywało się to w sposób drastyczny i bolesny dla wierzących – mają prawo do pełnego jej wyrażania, możemy naszej demokracji powiedzieć: Dobranoc.*



W podobnym duchu utrzymane są komentarze bardzo wielu znanych publicystów. Na przykład W. Madziarski, były redaktor naczelny „Newsweeka” w artykule pt. *Niech Doda mówi, co chce napisać, że Prokurator, który zażądał grzywny dla Dody, zachował się jak przedstawiciel państwa, w którym obywatele mają stać na baczność przed oficjalnymi autorytetami, kłękając przed urzędowymi świętościami, nie krytykować, nie wątpić, nie wyśmiewać i nie podważać. A za nieposłuszeństwo grozi kara. W tym państwie jednostka nie ma statusu autonomicznego obywatela, ale raczej poddanego. Pamiętam takie państwo z własnego doświadczenia, bo żyłem w nim do 1989 roku. Nazywało się PRL.*

Oskarżyciele Dody widzą ten problem inaczej. Ich zdaniem jest oczywiste, że określenia treści biblijnych jako owocu narkotycznego i alkoholowego stanu, w jakim znajdowali się jej twórcy, nie można uznać za właściwe zaprezentowanie własnych poglądów lub żart, a tym bardziej – za merytoryczną analizę. Są przekonani o tym, że Doda świadomie obraziła uczucia wyznawców

religii chrześcijańskiej i wyrok sądu jest słuszny.

Nie zamierzam udawać, że wiem, kto w tym sporze ma rację, bo nie jestem prawnikiem, a moje władze poznawcze są bardzo ograniczone przez przedmiot owego konfliktu, który nie jest przedmiotem fizycznym ani nawet jakimś wymiernym zjawiskiem, ale powszechną wiarą w realne istnienie godności, wolności i sprawiedliwości. Próbuję pocieszać się myślą, że jeśli Bóg miłosierny istnieje, to w końcu wybaczy i Dodzie i jej zapalczywym mentorom, a jeśli jednak go nie ma, to Doda jest równie niewinna, jak ci wszyscy obrażeni moralisici, którzy nie wiedzą, co czynią. ■

Dziedziniec pogan

Młody, ale mądry, krakowski biskup Grzegorz Ryś, idąc za sugestią papieża Benedykta XVI, przypomniał niedawno starą i piękną sprawę dziedzinca pogan. Co to takiego jest i dla kogo?

Nawiązuje ta nazwa do planu świątyni jerozolimskiej, która była systemem dziedzińców. Widziałem je podczas mojego pobytu w Jerozolimie przed paru laty. Używano nazwy „dziedziniec ludów”. Na dziedzińcu ludów mieli wstęp ludzie należący do narodu wybranego. Poganin, wchodząc tam, miał poczucie, że jest u siebie, a jednocześnie w obszarze sakralnym. Co więcej, żaden religijny Żyd nie miał zamiaru go stamtąd wypraszać. Było to zatem miejsce spotkania ludzi należących i nie należących do Ludu Bożego.

Teraz dziedzińce pogan powstają we Włoszech, w Paryżu, w Tiranie. Jest to próba poszukiwania wspólnego katalogu wartości, przy których można się spotkać z ludźmi niezależnie od wyznawanej – lub nie – przez nich wiary. Kiedy powstaną u nas? Pierwszeństwo w tej sprawie będą miały środowiska akademickie z racji intelektualnego wyposażenia. Dla wszystkich nie może być obojętne, że w naszym pobliżu powstanie czy powstaje dziedziniec pogan – niech ta nazwa nie brzmi szokująco. W tej chwili niech będzie sygnałem, możliwością! I taki charakter ma to mini-opowiadanie. Niech nikt nie wybrzydza, że z inicjatywą wyjdzie Kościół. On zaprosi do dialogu na dziedzińcu pogan, na dziedzińcu ludów, czy po prostu dziedzińcu ludzi.

Biskup Grzegorz powiada: – Są ludzie, którzy uważają, że aby był rzeczywisty dialog, to najpierw ja muszę zdjąć sutannę i krzyż pektoralny, bo one krzywdzą drugą stronę. Tymczasem ja swoją sutanną przekazuję jedynie pewną informację i z pewnością nie jest to informacja agresywna.

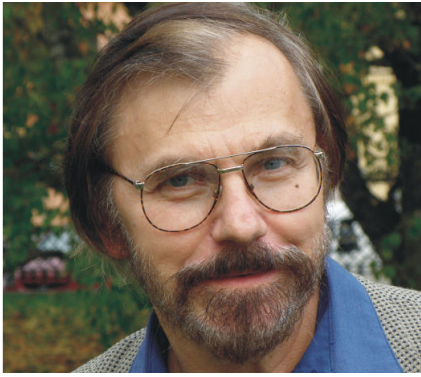
A co będzie, jeśli po drugiej stronie nie będzie woli dialogu?

Mądry dostojnik Kościoła odpowiada pytaniem:

– A kto jest po drugiej stronie? A kto jest po „naszej”?

EMIL BIELA

Listy do Pani A. (49)



Folwark ludzki i zwierzęcy

Droga Pani!

Imaginuj Pani Sobie, jakby powiedział Wokulski do Izabeli, że istnieje coś takiego jak... wiersze wygooglowane. Polega to na tym, że szuka się w Googlach jakiegoś pojęcia, terminu naukowego, nazwy geograficznej itp., a potem różnych, związanych z tym znaczeń, opisów, wyjaśnień, i przy pewnej wprawie robią z tego wiersz. Przetwarzają to mechanicznie, na strofy, metafory, i wychodzi im twór wierszopodobny, spełniający jednak warunki poprawności formalnej. To, że nie ma tam przeżycia, to jest dla autorów nieważne. A najlepiej służą temu pojęcia filozoficzne, naukowe, bo wtedy „wiersz” brzmi bardzo „mądrze”. Pojęcie „wiersz wygooglowany” już podobno funkcjonuje w kręgach młodoliterackich niczym swoisty gatunek. Pora umierać!

Rozmawialiśmy z Markiem Wawrzkiwiczem i Zbyszkim Milewskim o kompozycji tomików. Niektórzy autorzy układają je tak, jak leci. Wiersze formalnie i tematycznie są przemieszane, bo na ogół jest to układ chronologiczny. Ma to i zalety, i wady. Wadą jest to, że książka sprawia wrażenie chaotycznej i niespójnej. Zaletą: różnorodność, zaskakiwanie czytelnika najrozmaitszymi klimatami.

Inni autorzy tworzą z tomiku zwartą kompozycję, skrzętnie układają wiersze pokrewne w swoiste cykle. Książka jest wtedy spójna. I to zaleta. A wada? Tomik staje się nudny i monotony. Przeczyta się pięć wierszy podobnych i już ma się dosyć. Jest w tym dużo prawdy, jednak wiele zależy od samych utworów.

A tymczasem dotarły do mnie cztery tomiki wierszy. Przesłał mi swoje „Słowo po słowie” Wojtek Kawiński. To wybitny tom, odkrywczy, głęboko refleksyjny, nowatorski. Prócz tego pisałem na portalu www.pisarze.pl o poetyckich książkach Barbary Szafrąńskiej, Kaliny Zioły, Janusza Michalika. Dobre tomy. Nie potrzeba nam googlowanych tekstów, skoro mamy wielu

autentycznie utalentowanych autorów. Googlowaniem niech zajmują się głównie beztalencia. Wyłączyć internet, a oni już leżą.

Mamy zresztą młodzież utalentowaną wszechstronnie... Zatelefonowała do mnie Aldona Borowicz. Była poruszona przygodą, jaką przeżyła. Może to nie zupełnie przygoda, ale zawsze. Otóż zadzwoniła na jej komórkę jakaś dziewczyna i powiedziała: „cześć mam, czy możesz mi pożyczyć 20 tys. złotych, bo muszę oddać dług, teraz jestem w banku, zabrakło mi pieniędzy”. Od słowa do słowa Aldona zorientowała się, że nie może to być jej córka. Przerwała rozmowę i zadzwoniła do Marty. Okazało się, że to jakaś oszustka się podszyła, tylko skąd miała telefon? Powiedziałam Aldonie, że powinna się z nią umówić i zawiadomić policję, to może by ją złapali. Kiedyś Aldona miała podobną sytuację. Zadzwonił „wnuczek”, ale spławiła go w krótkich, żołnierskich słowach, bo nasza poetessa żadnego wnuka nie posiada.

Tchórzewscy mają psa Trotyla. Trotyl jest przewlekle chory na cukrzycę, w ogóle głuchy, ślepy i ma demencję. W sobotę byli z nim na działce, Trotyl w pewnym momencie zatrzymał się na ścieżce i nie dał się ruszyć. Podobno cztery godziny trwał w pozycji stojącej, niczym koń, i nie reagował na nic. Potem tylko leżał i nawet nie chciał nic jeść, choć Andrzej Tchórzewski położył się na podłodze i chciał go nakarmić z ręki. Zaprowadzili go do przychodni weterynaryjnej. Wkrótce Trotylowi się poprawiło, ale daleko posunięta cukrzyca wyleczyć się już nie da. Bierze tylko regularnie insulinę w zastrzykach. Dlatego Tchórzewscy dyżurują przy nim na zmianę. Kiedy Aldona gdzieś musi iść, to zostaje Andrzej, i na odwrót. Na jubileuszu byli oboje, ale wtedy ktoś znajomy przy nim czuwał.

Doskonale rozumiem tę troskę, bo i u mnie w domu zwierzęta traktuje się jak członków rodziny. (Ja nie wierzę, że pies to zwierzę – mówię nieraz do swojego starego Prezesa). W dzieciństwie uwielbiałem książki Jana Grabowskiego o zwierzętach, a szczególnie „Puca, Bursztyna i Gości”, „Finka”, „Pucha kota nad koty”, oraz inne z tomu „Kochany zwierzyniec”. Od małego lubiłem psy. Nawet kiedy mnie, trzyletniego, ugryzł pies-domownik, to nie miałem żadnego potem urazu psychicznego. W mojej rodzinie wszyscy lubili psy. Ojciec miał wyżyły, ale to przed wojną w Pilicy, Dziadkowie w Warszawie też mieli trzy psy, a po wojnie była u nich suczka Żaba. W Zawierciu był Azor, który dożył 1969 roku.

Lubię też koty, ciekawią mnie, nawet fascynują, ale nigdy nie miałem własnego. Ale z pewnością opanowałbym koci „język”, bo ogólnie lubię zwierzęta i się ich nie boję. A Pani? Przeczuję, że w tej mierze jesteśmy zgodni, bo jakże mogłoby być inaczej!

Wanda Stańczak, poetka, prezesa war-

szawskiego oddziału Stowarzyszenia Autorów Polskich zaprosiła mnie na „Dach” – imprezę artystyczno-literacką. Pojechałem samochodem, ponieważ spotkania te kończą się późną nocą. Nie chciałem być uzależniony od powrotów innych, nie miałem też ochoty przemierzać po nocy sporych odległości... Ochoty.

Miejsce na ulicy Fajansowej – urokliwe. Przepiękny, choć nieduży ogród, właściwie parczek, piękne rośliny, jakieś drzewo hodowane pewnie w oranżerii, bo w dużej donicy, którego kwiaty koloru pomarańczowego przypominają spore trąbki. Ładny dom; na drugim domku, który pewnie był kiedyś budynkiem gospodarczym, jest taras na dachu, dosyć niskim. Wewnątrz coś w rodzaju kawiarenki. Ale wczoraj wszyscy siedzieli w ogrodzie, bo było zbyt dużo osób. Nie padało, było ciepło, a później lekko się ochłodziło i przestało być duszno.

Potem zaczęły się występy, najpierw słuchaliśmy piosenek Osieckiej, później ceremonia wręczania legitymacji SAP-u kilku nowoprzyjętym członkom, wreszcie długi, trwający do ok. 23.00, występ zespołu „Krakowiak Syberyjski”. Zespół składa się z potomków – jak mówiono – zesłańców z przełomu XIX i XX wieku. Wszystko młodzi ludzie, doskonale wytrenowani choreograficznie, w pięknych ludowych kostiumach, od kurpiowskiego poprzez mazurski, krakowski, wielkopolski, aż po ukraiński i rosyjski. Bardzo szeroki przegląd, ale i bardzo ciekawy.

Wreszcie turniej jednego wiersza. Zgłosiło się mało uczestników, bo tylko jedenaścioro. Stado kur i jeden kogucik. Byłem – jako gość specjalny – przewodniczącym jury. Zaproszono do jury czternastoletnią dziewczynkę z zespołu. Muszę Pani powiedzieć, że ta dziewczynka słuchała z wielką uwagą wierszy i potem wytypowała bardzo trafnie swoich faworytów, w tym laureatkę pierwszej nagrody, którą zauważyli wszyscy. Byłem zdziwiony jej wrażliwością. Przyznaliśmy trzy nagrody i dwa wyróżnienia.

Miałem nadzieję, że Pani jest wśród zebranych, w wieczornym mroku, w ciemności letniej, gorącej nocy, rozpraszanej tylko światłem dyskretnych lampek. A na zakończenie zostało wysłane „światelko do nieba” – papierowy balon napełniany rozgrzanym przez płomyk powietrzem. Poszybował wysoko, może aż nad Pani dom.

Z tą nadzieją kończę list, i pozdrawiam Panią z wielką serdecznością –

STEFAN JURKOWSKI



Rozmyślania



Lokalny patriotyzm

„Naród, który traci pamięć – traci życie”. Te słowa, przypisywane Józefowi Piłsudskiemu, wracają do nas co jakiś czas na nowo, powtarzane przez nauczycieli, pasterzy Kościoła, polityków. I rzeczywiście – bez „pamięci”, bez świadomości przeszłości, historii, dziejów minionych, bardzo trudno czasami zrozumieć teraźniejszość. Bez świadomości historii trudno mówić o prawdziwym patriotyzmie.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Jeśli jestem członkiem określonej społeczności – w tym przypadku konkretnego narodu, społeczeństwa – to historia tej społeczności jest dla mnie ważna. Jeśli znam tę historię, jeśli analizuję dzieje mojego narodu czy mojej ojczyzny – poznaję własne korzenie, lepiej rozumiem moją teraźniejszość, aktualną sytuację społeczną, polityczną, gospodarczą. Znajomość przeszłości pozwala mi głębiej i lepiej identyfikować się z ludźmi wokół mnie, bo ci ludzie – choć tak różni i często ode mnie odmienni – wyrastają przecież z tych samych korzeni.

Jeśli odrzucam pamięć o przeszłości, odcinam się od własnych korzeni. Nie da się – jak chcieliby niektórzy politycy – skupić się wyłącznie na tym, co tu i teraz. Naród, społeczeństwo, wreszcie każdy z nas potrzebuje bazy, fundamentu, na którym buduje, właśnie korzeni, które pomagają mu odnaleźć swoje miejsce i zrozumieć swoją sytuację. Liczy się nie tylko to, „dokąd zmierzam”, ale także to, „skąd przychodzę”. A tu już dochodzimy do poziomu patriotyzmu... Bo czym, tak naprawdę, jest patriotyzm? Szacunkiem i umiłowaniem ojczyzny, gotowością do poświęcenia się dla niej i narodu, stawianiem dobra

własnego kraju ponad interesy partykularne bądź osobiste? A może poczuciem silnej więzi emocjonalnej i społecznej z narodem, jego kulturą i tradycją?

To wszystko prawda, bo patriotyzm to postawa wyrażająca się w wypełnianiu podstawowych konstytucyjnych obowiązków obywatelskich, takich jak służba wojskowa i obrona ojczyzny, wierność dla kraju, troska o wspólne dobro i dbałość o stan środowiska naturalnego, przestrzeganie prawa, gotowość do ponoszenia wszelkich ciężarów i świadczeń, w tym też płacenia podatków.

Ale przecież jest także coś takiego, jak patriotyzm lokalny, czyli miłość do stron rodzinnych, do miejsca urodzenia i wychowania, miejsca zamieszkania.



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Zelowie (okres międzywojenny)

Zelów, mała miejscowość w centrum Polski, pomiędzy wielką Łodzią a przemysłowym Bełchatowem, ma swoją bogatą i ciekawą historię. To tutaj osiedlili się potomkowie Braci Czeskich, którzy – prześladowani religijnie – przez wiele stuleci poszukiwali swojego miejsca do życia. Zelów międzywojenny zasłynął niebywałym wręcz rozkwitem wiar i wyznań. Według niektórych historyków było ich dwanaście. W miasteczku nad Pilsią żyli obok siebie katolicy, było kilka odłamów ewangelików, protestantów, wyznawców religii mojżeszowej itp. Każdy mógł znaleźć dla siebie skrawek ziemi.

Druga wojna światowa zmieniła niemal wszystko. Prawie w całości zniknęli z Zelowa Żydzi, wywiezieni z miejscowego getta głównie do obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Religią dominującą stał się katolicyzm, a z bogatej, przedwojennej palety protestanckiej ostali się jedynie baptyści, luteranie i najliczniejsi obecnie husyci.

Bogata i ciekawa historia Zelowa przez całe dziesięciolecie nie mogła znaleźć dobrego gruntu, na którym udałoby się zasiać ziarno pamięci, ale takiego, które by mocno wrosło w świadomość pokoleń. A przecież Ziemia Zelowska wydała wielu wspaniałych synów. Na zelowskiej nekropoli ewangelickiej znajdują się groby znanych nie tylko w mieście wybitnych osobistości: **prof. med. Emiliana Klemensa Nowickiego** – nazywanego ojcem chirurgii polskiej, **prof. dr. Józefa Jersaka** – geografa, geologa, założyciela stacji polarnej im. Arctowskiego na Antarktydzie, **Geor-**

ge'a Williama Halla – misjonarza szkockiego, czy **Waldemara Krygiera** – reżysera, scenografa, artysty malarza.

To, co było ważne dla historii Zelowa schodziło tak naprawdę na drugi plan, próbowano tworzyć nową historię, dobrze przystającą do „czasów”. Ważnym wydarzeniem było ponowne odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki na zelowskim Rynku. Ale trzeba pamiętać, że zanim partyjne władze miasta tego dokonały, z inicjatywą odbudowy pomnika wystąpiła w 1968 roku XIII Starszoharcerska Drużyna im. Tadeusza Kościuszki, działająca w Zasadniczej Szkole Włókienniczej w Zelowie, której drużynowym był druham Eugeniusz Biskupski. Inicjatywę poparły ówczesne władze Zelowa. Bronisław Cieniewski, nasz poseł na Sejm PRL, zamówił wizytę w ww. sprawie u Ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki. Do stolicy udała się trzyosobowa delegacja: Eugeniusz Biskupski (inicjator), Bronisław Cieniewski (poseł) i Stefan Sukiennik (I sekretarz KM PZPR w Zelowie). Delegacja uzyskała aprobatę i wsparcie finansowe w wysokości stu tysięcy złotych. Pozostałe koszty budowy uzyskano ze wsparcia zakładów pracy i sprzedaży cegiełek mieszkańcom Zelowa. Trzeba dodać, że cokolwiek i postument pomnika zostały zbudowane przez pracowników Zelowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego, a prace nadzorował Alojzy Biegański. Odbudowany pomnik odsłonięto 22 lipca 1969 roku umieszczając na nim dedykację: *W 25. rocznicę PRL Tadeuszowi Kościuszcze społeczeństwo miasta Zelowa. 22 lipca 1969 roku.*



Pomnik Tadeusza Kościuszki w Zelowie (lata siedemdziesiąte XX wieku)



(Dokończenie na stronie 24)

JÓZEF BARAN

PRZYSTANEK MARZENIE (23)

(FRAGMENTY)



W lipcu 2005, przywieziony autem redakcyjnym z Opola, zamieszkał przez miesiąc w domu u siostry Janki, naprzeciw cmentarza, gdzie wdychał zapachy zapamiętane z dzieciństwa, słuchał ptasich treli i zachwycił się borzęckim bujnym latem. Bardzo się cieszył, że przyjeżdżam do niego na rowerze. Rozmowy dawały nam obu dużą przyjemność. Potrafił malować w słowach portreciki sławnych i często niezujących już wykładawców z UJ, tej miary co profesor Pigoń, profesor Klimaszewski. Interesował się polityką. Wspominaliśmy różne zdarzenia i ludzi z przeszłości. Pytał mnie o to, „co piszczy w trawie literatury”. Wprowadzał w świat niewidomego, który uczy się od nowa żyć, orientować w terenie, załatwiać elementarne potrzeby, słuchać nagranych na taśmach powieści.

Nie mógł się nachwalić swojej córki Sylwii, która poświęciła się dla niego bez reszty, co go i cieszyło, i martwiło zarazem, bo bał się, że zostanie sama. Nawet jeśli dręczyły go smutki i depresje – nie zdradzał się z tym. Raz tylko wypsnęło mu się, że powiedział córce, ot tak, mimochodem, że przecież, „gdyby tak zsunął się nogami z parapetu na drugą stronę, to byłoby po kłopotcie, lecz Sylwia mnie wtedy strasznie skrzyzczała, że mi takie głupstwa przychodzą do głowy”.

I takim go po raz ostatni zapamiętałem, bo na drugie wakacje już nie przyjechał do siostry, choć szykowałem się na rozmowy z nim.

Na trzy dni przed Wigilią 2006 roku ciało Józefa powróciło na stałe do Borzęcina. Do rodzinnej Itaki, bo – jak to określiła poetycko na pogrzebie córka Sylwia – „Tu chciał, żeby go pochowano. Między przodkami, o których nigdy nie zapominał, bo zawsze biło w nim jego borzęckie serce, a w ostatnim czasie ta miłość do stron rodzinnych stała się nawet sposobem na walkę z ciężką chorobą. Często powracał myślami i słowami do widoku borzęcińskich pól rozciągających się aż po horyzont. Do zapachu parującej po deszczu ziemi. Do koły-

szących się pod naporem wiatru kłosów dojrzewającego zboża. Do szumiących drzew, odurzającej woni lasu, brązowych kapeluszy podgrzybków...”.

Omnia mea mecumporto.

Wszystko, co najpiękniejsze, nosimy z sobą w sercu, jak ślimak skorupę. Pewnie i moje doczesne prochy spoczną kiedyś niedaleko prochów Józka Szczupała, w naszej wspólnej borzęckiej Itace...

* * *

Śliczny, długi, przestrzenny i stereofoniczny dzień w górach.

Nasytzeni słońcem, widokami i zapachami – rozmyślamy, jak wyolbrzymialiśmy, patrząc z Maciejowej na panoramę Górców. Pomyślałem też, ile tracą ludzie-ludziki mieszkający w kłatkach bloków, którzy nigdy nie skorzystali z okazji, żeby wybrać się z Krakowa, na przykład do Rabki (na Turbacz, Maciejową, Stare Wierchy, Luboń) albo w Tatry. Żyją przywiązani do swych „kurników”, gazet, telewizorów, kuchni, kłótni, gorzkich codziennych żali. Mówią, że ich życie jest szare i nic nie robią, żeby ich świat wypiękniał. A przecież to takie dziecinne łatwe. Bilet w inny, piękniejszy świat, pachnący konwalia i wolnością, kosztuje tylko 16 złotych (w obie strony), jeśli jedzie się mikrobusem z Krakowa do Rabki i z Rabki do Krakowa.

Za 16 złotych można się przeistoczyć z liliputa w Guliwera Przestrzeni.

Jasnowidzenie

– patrz
w dole domki
zbiegły się jak do wodopoju

w górze
Bóg zatacza nad szczytami
bezszelestne koła

żyliśmy w czystcu
szarych rozpedzonych dni
podziemnego metra jesieni

nagle chlusnęło
ŚWIATŁO
ze wszystkich tam
rozwiera się w górach złoty dzień
pysniąc jak paw słonecznymi skrzydłami

przestrzeni

rozciągniętymi na widnokresie

jest tak jakby ktoś
otwarł księgę buchaltera
na ilustracji Rembrandta
a ktoś inny przekopał się
przez krecie tunele
w JASNOWIDZENIE

Pośmiertne zagranie na nosie

Śmigno – podtarnowska wieś należąca do gminy Lisia Góra, żył „kaskader literatury polskiej” Janek Rybowicz, zmarły przed 15 laty poeta i prozaik. Przejmujący koncert z jego

wierszami i kompozycjami Krzysztofa Myszkowskiego, w wykonaniu Starego Dobrego Małżeństwa. Około 200 osób na sali, wielu za drzwiami, połowa to młodzi fani SDM, którzy pojawili się z różnych stron Polski. Patrzył na to Janek Rybowicz z powiększonych fotografii, porozwieszanych na ścianach.

Pierwsza płyta z wierszami Rybowicza została już rozprzedana w nakładzie kilkunastu tysięcy. Druga – w drodze. Sam koncert to jakby Jankowe pośmiertne zagranie na nosie parafianom z Lisiej Góry, wśród których cieszył się sławą opoja i menela.

Teraz – wiersze Janka są znane i śpiewane przez młodych ludzi. W Internecie znajduje się wiele stron poświęconych jego osobie, a zmartwychwstanie jego twórczości dokonuje się właśnie dzięki Myszkowskiemu, człowiekowi dużego talentu i uporu, osobiście nie zetknął się z poetą, bo jest od niego kilkanaście lat młodszy, ale udało mu się znaleźć muzyczny klucz do tej zbuntowanej liryki.

Izdebka starego domu, gdzie mieszkał Janek, pusta i zagrybiona. Raz po raz zapadaliśmy się w przegniłą dykcie podłogowej. „Nie jest to salon Agnieszki Osieckiej, ale właśnie dlatego uważam za większą sztukę przywrócenie Rybowicza jako poety niż dopisywanie się do legendy Osieckiej” – skomentował Krzysiek, pijąc do swojego dawnego przyjaciela Nowaka.

Mówiłem o mojej znajomości z Jankiem w filmowym nagraniu, a potem przeczytałem na sali widowiskowej, jako wstęp do koncertu, wspomnienie o nim. Żałowałem, że nie ma matki, która wierzyła w jego talent – zmarła parę lat po synu, ojciec zresztą też.

Piękne, mocne teksty, ciekawe aranżacje. Owacje na stojąco. Moje wzruszenie, że jednak oliwa jest sprawiedliwa, a co wartościowe – wychodzi na wierzch.

Na drugi dzień już w Krakowie znalazłem stare – z 1983 – godzinne nagranie rozmowy z Jankiem na kasecie. Powiadomiłem o tym telefonicznie Myszkowskiego, który postanowił przerwać urlop w Bieszczadach i przyjechać na następny dzień do Krakowa po kasety. Wreszcie usłyszy głos poety, którego nie znał, a którym się tak zauroczył. Postanowiliśmy, że wspólnie zredagujemy i wydamy tom wierszy Jana, a następnie – jeśli znajdzie się wydawca – wybór jego opowiadań, które nie są gorsze od Hłaski.

Przeczytałem interesującą i bliską mi, choć miejscami melodramatyczną książkę Anny Janko „Dziewczyna z zapalkami”, co skłoniło mnie do wniosku, że niełatwo jest pisać o sobie w pierwszej osobie. Pisanie dziennika to jakby próba podniesienia samego siebie za nogi. To operacja na żywym, w dodatku własnym, organizmie. Trzeba mieć specjalny rodzaj talentu zabezpieczający przed śmiesznością czy paplaniną zwierzeniową. Słowem – bez autodyktansu ani rusz. Wiedział o tym Gombrowicz, który stroił zabawne miny przed lustrem, jakby przygotowując się do występu w dziennikach.

cdn.

Jak długo można karmić się miłością?

Angelika Edyta Samorajczyk – krakowska poetka średniego pokolenia – przedstawiła pierwszy swój tomik wierszy, noszący tytuł – „Byt niejednorodny”, stanowiący jej debiut książkowy, choć pisaniem para się prawie dwadzieścia lat. Jej wiersze są bardzo dopracowane, lakoniczne, a myśli w nich zawarte sięgają głębokiej refleksji filozoficznej nad sensem naszego istnienia nieustannie wikłanego w jarzmo codzienności. Emocjonalne źródła tej poezji niewątpliwie obracają się wokół uczucia miłości, tęsknoty za jego spełnieniem, ale i miłości związanej z życiem w rodzinie, jak również między przyjaciółmi bliskimi i ludźmi, których spotykamy na co dzień. Tomik składa się z trzech części: „Miłość”, „Śmierć”, „Świecie nasz”.

W pierwszej autorka w sposób typowo kobiecy dokonuje wglądu w akt miłości, w którym ciała i myśli kochanków łączą się w jedną całość stanowiącą ową potęgę uczucia związanego z obopólnym zauważeniem i bezgranicznym oddaniem. W wierszu pt. „Płomień” poetka pod wpływem tego uczucia wyznaje szeptem ową siłę zaangażowania, pisząc: „Przytul mnie tak mocno / abyś mógł spijać wodę mą źródlaną / zatańcz ze mną na drodze do oceanu / odwróć mą duszę diabelską w ciało anioła / wyciśnij ze mnie każdą podwójną łzę / rozpal mnie i ugaś”.

Kolejne wiersze Samorajczyk stanowią w tym zbioru wielce pouczające studium rozwijającej się miłości, która staje się również przyjaźnią, nauką życia we dwoje, znoszeniem siebie wzajemnie, ale i budową własnej osobowości kobiecej, w której dojrzewa owa mądrość kochania. Tomik ten jest poniekąd poświęcony pamięci jej mężczyzny, którym był już nieżyjący reżyser teatralny – Marek Żelichowski. Poetka opisuje jego długie odchodzenie związane ze śmiertelną chorobą, własne uczucie bezradności, a wreszcie śmierć ukochanego przyjaciela i nieskonieczny ból egzystencjalny po jego utracie oraz towarzyszącą jej traumę oraz bezsilność. Doświadczenia te popychają poetkę do głębokiego wglądu w sens życia i śmierci, która stanowi integralną część naszego istnienia, a wobec której miłość pozostaje zupełnie bezradna, niczyja i osamotniona. W wierszu pt. „Tam” rozważa nawet pójście tą samą drogą, co ukochany, a stan jej duszy tak oto opisuje: „Nie zabrałeś mnie ze sobą / w tę inną przestrzeń / (...) / Niewiele zostało / parę miejsc kilka zdjęć / i tylko ten ból / który nie chce zniknąć / Nie wiem jak się go pozbyć / jest wszzechobecny / chyba jednak podążę za tobą”.

W drugiej części stara się natomiast dokonać bilansu emocjonalnego własnego życia; utraty ojca, odejścia matki, czyli nawarstwianie się kolejnych doświadczeń krytycznych, które ciągną za nią smugę rozpacz. Wczuwa się również w los przykutego łańcuchem do budy przez całe życia psa i podobnie jak on marzy o

wieczności, w której spotka ją „niebiańska jasność” wolności, oswabdzająca od nieznoszonej i momentami tragicznej codzienności. W trzeciej części tomiku Samorajczyk ogląda ten „nasz świat” od tzw. „tyłów rzeczywistości”, czyli oczami ludzi biednych, bezdomnych, marginalizowanych, naiwnych, ale i cwanych, okrutnych, bezwzględnych. Zdaje sobie jednak sprawę, że musi żyć, bo pamięć miłości ją do tego zobowiązuje, ale ma świadomość, że będzie to czas „podwójnego świata” we własnym życiu: zniewalającej i przykryj codzienności i równoległego, w którym wspomnienie „piękna i siły miłości” będzie dawać wyzwolenie i moc potrzebną do istnienia, być może zgodnie z hasłem: „byle do jutra!”.

Poezja Samorajczyk nie jest jakąś pochwałą naszej kondycji w świecie, ale przypomina złożone studium analityczno-egzystencjalne, ujawniające w oparciu o własne doświadczenie bytowania spoiwo istnienia jednostkowego człowieka, które pozwala łączyć w pełną całość chwile i epizody z naszego życia. Ono nie oszczędza, nierzadko napawa trwogą istnienia, ale jej wiersze nasycone autentyzmem przeżyć podpowiadają, że pomimo wszystko warto być w tym świecie, który właściwie jest owym „bytem niejednorodnym”, tworzącym całościową podstawę naszego, najeżonego sprzecznosciami, istnienia.

PROF. IGNACY S. FIUT

Angelika Edyta Samorajczyk, „Byt niejednorodny”.
Grafiki: Adam Fiala. Wydawnictwo Miniatura
Kraków 2010, s. 48.

Po drugiej stronie sieci

Serbscy czytelnicy mają stosunkowo dobry przegląd współczesnej polskiej poezji, ale nie oznacza to, że znają wszystkich najważniejszych poetów, którzy tworzą wewnątrz tej, jednej z najlepszych poezji świata. Dlatego każde spotkanie z jedną z kolekcji poetyckich utworów, która do nas przybywa z Polski jest więcej niż cenne. Zwłaszcza, gdy pozwala nam zapoznać się z poetą, którego nie mieliśmy okazji czytać lub czytaliśmy trochę, w każdym razie niewystarczająco.

Oto przygoda, że po przeczytaniu wybranych utworów **Juraty Bogny Serafińskiej**, pod znamienym tytułem, który w najlepszy sposób określa to, co jej wibrująca, energetyzująca, fluidowa poezja osiąga – *Między snem a jawą* – poetka staje się naszym przyjacielem. To między, ani sam sen, ani jawa, którym można się oddać, stanowi tę przestrzeń, w której prawdziwi poeci otrzymują szansę i ich duch, dusza i serce mogą przemówić lirycznie. Ta przestrzeń jest jednocześnie bajeczna i – ze szczególnym humorem krytycznie obserwowana, w której wyrastają kwiaty, nie zła, ale snu. To jakby serce liryki.

Poetka jasno wyraża własną poetykę. Jej śpiew porusza się pomiędzy piekłem, z którymi poetka może zawrzeć cyrograf, i Edenem, w którym znajduje się niepodzielna i nie mogąca powrócić, przeszłość, terażniejszość i to, co dopiero nadejdzie. Otrzymane, amalgamatowe, niepodzielne – wiersz sam w sobie nie uznaje granic i jest mu przeznaczony, by pływał w przestrzeni, która jest jego jedynym powierzeniem. Nie stanowi przypadku natężenie, z jakim w wierszach polskiej poetki opisana jest wielka powieść współczesnej rosyjskiej i światowej, prozy – *Mistrz i Małgorzata* Michaiła Bułhakowa. Z niej został zapożyczony zły demoniczny kot, który w rzeczywistości nie jest kotem. Co jest zrozumiałe, w książce towarzyszą mu, egipskie, faraonskie i inne, bardziej symboliczne koty. Tomik poetycki *Między snem a jawą* stanowi jednak tylko pozornie pochwałę kotów. Książka bez wątpienia ma wymiar, jest bardzo symboliczny.

Serafińska nie waha się użyć słów, które moglibyśmy, w sposób staroświecki oczywiście, ochrzcić jako techniczne, „naukowe”, i o których bezprawnie możemy pomyśleć, że do poezji nie należą. Wszystko to, co umożliwiło utrwalenie chwil, jest tu dobrym osiągnięciem. Wizualnie dominuje utworami, które są przed nami.

Niewielu jest wśród nich, są wywoływane i wymieszane: ciemnoszare, lazurowo-różowe... Wiersze są opisowe, refleksyjne, miłosne. Ale i krytyczne: nie można uciec od życia, i marzeń do świata wirtualnego. Wyobraźni niczym nie można i nie wolno zastąpić.

Ożywiona została polska mitologia. Jako przykład podaję zbiory – Vladimira Nazora i Desanki Maksimović.

Bardzo dynamiczne wiersze związane są z motywami filozoficznymi – liniami, punktami, znakami zapytania. Nawiązują dialog z czytelnikami. Jakby dotknęła nas ręka poetki. Równie dotyka nas i skrzydło anioła, tego który czuwał nad poetką i wierszami w momencie ich powstania.

Oksymoron jest okrytą figurą stylistyczną, jest kręgosłupem (osią) całego zbioru. Tytuł jednego z wierszy brzmi „Wieczność motyla”. Poetka pyta: „Ile trwa chwila?” Trwa tak długo, ile to jest konieczne, abyśmy zrozumieli poezję. Tyle, ile trwa całe życie. Oksymoron nas poucza, podsuwa nam rozwiązania: nic nie jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka.

Należy czytać wnikliwie. *Rękopisy nie płoną* jest wnioskiem wielkiej powieści Bułhakowa. Ta kolekcja wierszy Juraty Bogny Serafińskiej też nie sponie.

DUŠAN STOJKOVIĆ

(Tłumaczenie z języka serbskiego na polski
– Olga Lalić-Krowicka)

Jurata Bogna Serafińska, „IZMEĐU SNA I JAVE” (izabrane pesme). Tłumaczenie z polskiego na serbski: Olga Lalić-Krowicka. Posłowie: Dušan Stojković. Projekt okładki: Jakub Niedziela. Ilustracje: Joanna Smola. Wydawca: Književni klub Knjaževac, (Obren Ristić, Radoslav Vučković, Zoran Vučić) Biblioteka „Bdenje Poezija”, Serbia.

Na wschodzie, w Serbii Obrena Ristića

(Dokończenie ze strony 17)

Niedawno nakładem Krośnieńskiej Oficyny Wydawniczej ukazał się tomik poetycki **Obrena Ristića** zatytułowany *Na wschodzie, w Serbii*. Jest to już ósma pozycja wydawnicza tego urodzonego w 1960 roku w Tijovcach (tytułowa wschodnia Serbia) poety, prozaika i redaktora naczelnego poczytnego na Bałkanach czasopisma *Bdenje*. Jest on również założycielem i prezesem klubu literackiego imienia Branko Miljkovića, a także członkiem Związku Literatów Serbskich.

Poezja Ristića nacechowana jest w bardzo dużym stopniu miłością do rodzinnego kraju oraz tzw. małej ojczyzny, czyli wschodniej Serbii. Tereny te jawią się poecie jako miejsca o charakterze magicznym, a nawet wręcz mistycznym: (...) *łśni po królewsku / moja Serbia / niczym włócznią przybita / do sztandaru świata niezrozumiałego* (s. 11).

W poezji Ristića nietrudno odnaleźć echa wojny domowej na Bałkanach, kiedy to zagrożona była nie tylko suwerenność jego ukochanego kraju, ale również jego wielowiekowe dziedzictwo kulturowe: *Na Wschodzie, w Serbii / palimy biblioteki, burzimy / uniwersytety (...) wiele zła się namnożyło, / jakby z klepsydry wypłynęło* (s. 10).

Stąd też zapewne przez jego wiersze przeciągają tabuny wojska: *Dowódcy, rycerze i inne wojsko / konie i muły zaprzężone* (s.12) których celem jest czuwanie nad suwerennością kraju, której utraty tak bardzo boi się poeta.. W jednym z wierszy pisze bowiem: *Obawiam się, że spadnie i złamie się / lub ktoś może ukraść go – / w rozdartym worku i nie oddać* (str. 11).

Jednak, mimo iż: *Już po raz któryś burzone są twierdze / Przed otwartymi drzwiami miejskimi / zrozumieli u schyłku stulecia / stoimy w kolejce do komunii* (s. 12).

Dla Ristića niezmiernie ważną sprawą jest historia i tradycja. Odwołuje się do nich zarówno w odniesieniu do kraju, regionu, jak też własnej rodziny. Właściwie te wszystkie sfery uzupełniają się wzajemnie i dopełniają. Elementem łączącym je staje się dziadek poety, który zdaje się być gwarantem ciągłości tradycji i kultury. Pojawia się on w wielu wierszach tomiku: *Dziadek skrył głowę pod ramieniem / na wschodzie Serbii / w największym orlim gnieździe* (s. 13), czy też: *Przez cały wiek, a może nawet dłużej, / mój dziadek trwał dzięki pokrzywie spod płotu. / No i teraz przed odejściem / z poźółkłej kartki przerysowuje miedze. (...) Pod progiem / ze żmiją długo się żegna, / prosi by czuwała nad domem* (s. 14).

Ristić w swoich wierszach przywołuje postaci znaczące dla Serbii; są to zarówno dawni jej władcy, jak chociażby car Łazarz, który zginął w roku 1389 w bitwie na Kosowym Polu,

czy też serbski król Peter I Karadordević, jak również znani ludzie kultury – malarze (Dinić Darko i Dragoslav Zivković), muzycy (Mokranjac Stojanović), no i oczywiście poeci (Zoran, Ravid, Radeta, Branko i inni). Jednak nie tylko serbscy pisarze zagościli na stronach tomiku; pojawiają się na nich nazwiska twórców z innych krajów – Rumuni, Niemiec, ale przede wszystkim z najbliższej mu duchowo Rosji: *Daleko na wschodzie, w Serbii, może / jakby na szarej wyspie / ponownie czytamy Jesienina, Puszkina / i religijnego Fiodora Dostojewskiego. // Ach, rosyjscy męczennicy! / Ach, rosyjscy pisarze – najwięksi na świecie!* (s. 19).

Ristić uważa, iż poezja jest w stanie ocalić nie tylko pojedynczego człowieka, ale nawet cały naród. W wierszu pt. *Co czynią poeci* (s. 16) pisze m.in., że: *Freud twierdzi że poeci lepiej / tłumaczą marzenia od niego i o rzeczach / między niebem a ziemią więcej niż inni i dalej w tym samym tekście: A nas w // tej bałkańskiej zamieci męczy pytanie / czy mądrość i miłość może nas / uratować, jeśli nie będzie poezji*. Dla Ristića również Stwórca jest poetą jak pisze w jednym z wierszy: *Pan jest wielkim poetą / Jest to zapisane w Księdze Prawdy* (s. 40).

Poezja jest nie tylko aktem twórczym, ale wręcz mistycznym, przypominającym Eucharystię. W utworze opisującym jedno ze swoich spotkań literackich (s. 17) pisze on: *Przy okazji mówię, deklamuję... / przysłuchuję się. / jak na Wielkiej Liturgii (...) Jak podczas Eucharystii. // Gdy powrócę, / poproszę w monastyrze Bukowo, / aby uwiecznili całą Krainę / na ikonie // Żeby Władcyka modlił się za nami / i czuwał nad Krainą*.

Obren Ristić to poeta, w którego twórczości ogromną rolę odgrywa religia; jego wiersze są nią wręcz przesycone. Przywołuje na karty swojego tomiku obrazy pięknych monasterów (Świętej Trójcy, Św. Jerzego, Lelić, Sopoćany, Bukowo i innych), postaci patriarchów Abrahama, Dawida, Daniela, Salomona; licznych świętych : Ilję, Sawę, Nikolaja i chyba najczęściej Jerzego, który jest uosobieniem walki Dobra ze Złem i jego zwycięstwa. Poeta wierzy, że czuwa on również nad jego ukochanym krajem. Religijność poety jest bowiem nie tylko przejawem jego jednostkowego wyboru, ale wiary, że wartości najwyższe, takie jak Bóg, Miłość, Dobro, Ojczyzna muszą w ostatecznym rozrachunku zwyciężyć nad ludzką pazernością, chęcią władzy i nieliczeniem się z innymi.

Na wschodzie, w Serbii to książka przetłumaczona przez Olę Lalić-Krowicką – niestrudzoną propagatorkę twórczości polskich pisarzy na terenie Bałkanów i zarazem osobę, dzięki której zmaganiom polski czytelnik może w szerszym zakresie zapoznać się z tym, co tworzą literaci w krajach dawnej Jugosławii. Twórczość Ristića – w tłumaczeniu właśnie Olgi Lalić-Krowickiej – była prezentowana w naszym kraju w różnych antologiach literackich i na łamach takich pism, jak: *Gazeta Kulturalna, Doza, Tekstualia, Ciechanowski Zeszyty Literackie* i innych.

Ostatni zbiór wierszy Obrena Ristića to

książka niezwykle interesująca; mówiąca o sprawach niezwykle ważnych w sposób bardzo spokojny, opanowany, bez zbitecznego podnoszenia tonu i patosu. Sięganie przez autora do tematów legendarnych historycznych sprawia, iż jego wiersze przypominają ballady. To niezwykle piękna i zmuszająca do głębszych przemyśleń książka, której lekturę gorąco polecam.

TADEUSZ ZAWADOWSKI

Obren Ristić, „Na wschodzie, w Serbii”. Redakcja i przekład z języka serbskiego: Olga Lalić-Krowicka. Krośnieńska Oficyna wydawnicza. Sp. z o.o., Krosno 2012.

„Uciezki od życia nie będzie”...

To jest poezja długiej frazy. Ale jeśli chcemy, żeby łańcuch ze słów nas nie uwierał musi być on odpowiednio długi. Tu trzeba śmiało stanąć na stopie Miłozsa, czy Kawafisa. To nie jest poezja nagłych doznań, czy tanich wzruszeń, to poezja namysłu i doświadczenia, także przykład kunsztu słowa nabywanego przez dziesiątki lat. To jest liryka, która łączy poetę ze światem poprzez jego bliskich i najbliższych, poprzez ziemię, wszystkie jej barwy i blaski, nie zamyka się ani przez chwilę w wieży z kości słoniowej. Poezja zdziwienia odmienną krainą *Mazurią*, do której przywędrował jako młody mężczyzna z innej krainy Małopolski. Czysty i bezinteresowny jest ten zachwyt neofity gotyckimi wieżami zamków w Prusiech. *I postanawiam kochać każdą chwilę z Tobą*. To o jego nowej „małej ojczyźnie”. Nie rezygnując przy tym, jak Miłozz z „ciemnej słodyczy kobiecego ciała”. U **Józefa Jacka Rojka** jest *Napalony piec i / TY kąpiąca się przed spoczynkiem*.

Zachwyca *Poemat ziemi* poświęcony „pamięci ojca”, to przecież utwór o wierności, korzeniach, tożsamości, dojrzewaniu u boku ojca. Czyż może być coś ważniejszego dla *syna*?

Raz po raz pisarz widzi świat także poprzez historię, poprzez takich jej tytanów jak np. Kopernik, czy Żwirko i Wigura, ale i pomniejszych, jak Gałczyńskiego, Herberta, czy ks. Jana Twardowskiego, wspomina jako depozytariuszy ważnych wartości, także swoich lęków i myśli. Pamięta też, że byli z nim... zwyczajni szkolni kumple Romek i Staszek, których *dawno pochłonął pył pod zielonym bluszczem nieobecności*. „Dopóki dymi nasza pamięć”, pisał dawno temu wybitny olsztyński poeta i senator Erwin Kruk.

Pamięć Rojka tak to widzi: *[...] wciąż moja Mama Katarzyna idzie górskim gościńcem tamtego / Stulecia, a Wojciech, jej mąż, niesie na ramionach narodzone / Dzieci między łanami zbóż...* To obraz sięgający mitu, powrotu do ery sprzed panteizmu.

W XXI wieku, kiedy prysły ostatnie złudzenia, kiedy już nie ma komu wierzyć czyż nie pozostaje nam jedynie krucha gałąź liryki. Co z nią zrobimy, jak ją wykorzystamy. Tego poeta nam nie mówi. „Słuchajcie głosu poety, choćby ten głos cienki jak włos”, tak pisał stary mistrz przed laty. Przed laty...

Zbiór *Elegie i poematy* Józefa Jacka Rojka, o którym piszę, został starannie skomponowany. Zaczyna się wierszem z tomu *Sonetów nieprawie*, w którym znajdujemy taką frazę: *Ucieczki od życia nie będzie – / Ani od mowy, języka i wiary. / Wiem gdzie jestem i gdzie mnie pochowają*. Tak poeta pisał w 1985 roku. Później w tomie przypomnienie okazji szczególnej – pięćdziesięciolecia debiutu poetyckiego, odważnego wstąpienia do poetyckiej konfraterni bez żadnej pewności, że ów krok zostanie zauważony. Pełna wiara w godziny przy piórze, które leczą rany.

Ta poetycka książka to próba ogarnięcia całości, i to jest próba *summa poetica*, gdy jesień przynosi *Coraz więcej czerwieni i dymu*, jak to bywa na łące utkanej ze wspomnień, z przeszłości. Jej elegijny ton, *vide* tytuł, potwierdza to przypuszczenie.

Napisałem przed laty, że „Nad słowem trzeba czuć jak nad chorym dzieckiem”. Myślę, że poeta podziela mój punkt widzenia. I to jest ważne, że oprócz muzy liryki towarzyszy mu choćby muza wychowania (czy ma swoją nazwę?), myślę o jego twórczości dla dzieci. W dorobku pisarza są też tłumaczenia, liczne prace krytyczne, przewodniki po literaturze Warmii i Mazur, działalność redaktorska, a także dopełniająca prozę i poezję twórczość plastyczna („jego obrazy i rysunki znajdują się w prywatnych zbiorach w Polsce, Europie, Ameryce Północnej i Australii”).

Artystyczne środowisko Olsztyna, w którym od lat żyje Rojek, nigdy nie było zasobne w poetów, zwłaszcza po wojnie, choć prób instytucjonalnych nie brakowało, by było inaczej. Ale gdy do literatury wdzierają się ideologia twórcy nie mogli nie ponosić strat, zwłaszcza kiedy górę brało jednostkowe zacietrzewienie, ba, zwyczajna małość, i drożał rozum.

Dlatego cieszy mnie koncyliacyjna polityka nowego prezydenta miasta Olsztyna, który był współmecenaszem książki *Elegie i poematy* Józefa Jacka Rojka. Nigdy dość zainteresowania czymś tak kruchym jak poezja, zwłaszcza po ciosach, jakie zadała twórcom minister Cywińska.

STANISŁAW GRABOWSKI

Józef Jacek Rojek, *„Elegie i poematy”*. Opracowanie graficzne: Anna Górską. Wydawca: Kowalski Pro-Media, Olsztyn 2012, s. 84.



XL Krakowska Noc Poetów

Podobnie, jak w roku ubiegłym, tak i teraz, organizatorzy, czyli Zarząd Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich zaprosił członków związku oraz gości do pięknych piwnic Hotelu Rubinstein Residence przy ulicy Szerokiej 12. W tych niezwykle przyjaznych dla artystycznej kondycji wnętrzach mieści się siedziba KO ZLP, gdzie pod opiekuńczymi skrzydłami właścicieli Hotelu: **Marzeny i Krzysztofa Pierścionków**, którzy roztoczyli nad twórcami słowa swój Mecenat, mogą odbywać się w każdą trzecią środę miesiąca spotkania autorskie oraz doroczna, czerwcową Noc Poetów współgrająca niezmiennie z wiosenno-letnim przesileniem. W taką noc, w sposób szczególny, budzą się artystyczne dusze spływając z niw błękitnych na wspólne biesiadowanie i kontemplowanie przenikających się światów poezji, muzyki i śpiewu.

Po raz kolejny Sponsorem, dzięki któremu mógł powstać i ukazać się XL, Jubileuszowy Almanach Krakowskiej Nocy Poetów był **Krakowski Bank Spółdzielczy**. To właśnie dzięki hojności Sponsora, bezinteresowności i zapałowi wielu ludzi dobrej woli i w tym niegasnącego zapału Prezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich: **Magdalenie Węgrzynowicz-Plichcie**, która poprowadziła koncertową część wieczoru, XL Noc Poetów Krakowa zapadnie w pamięci licznie zgromadzonych. A że słowo nie umiera, a „rękopisy nie płoną” (**Michaił Bułhakow**) to i myśl zostanie przekazana kolejnym pokoleniom poprzez strofy zapisane przez poetów i wydrukowane dzięki drukarni Towarzystwa Słowaków w Polsce. Myślę, że zamiarem wydawcy (wydawnictwo SIGNO) było utrzymanie szaty graficznej książki, podobnie jak w roku 2011, w błękitnej tonacji ze zdjęciem kościoła Mariackiego autorstwa **Andrzeja Waltera**. Okładkę i szatę graficzną opracowała ponownie **Joanna Plichta**. Korektę Almanachu wykonały Koleżanki z KO ZLP: **Marzena Dąbrowa Szatko** i **Irena Kaczmarczyk**.

Pozwalając sobie na osobistą dygresję dodam, iż mam wrażenie, że zamiar, jaki przyświecał redaktorowi Almanachu winien stać się znakiem czytelnym dla wszystkich: „Jesteśmy Krakowskim Oddziałem Związku Literatów Polskich; łączy nas pasja tworzenia z wszystkimi piszącymi; Krakowska Noc Poetycka winna jednoczyć brać poetycką miasta Krakowa”. W moim odczuciu, zaproszenie to jest czymś wyjątkowym. Wielka szkoda, że na tak dużej literacko-artystycznej imprezie zabrakło przedstawicieli władz miasta oraz lokalnych mediów. Pozostaje nadzieja, że echo spotkania dotrze do nich i w roku następnym zechcą zaszczyścić nas swoją obecnością.

Rozpoczynając wieczór, Zarząd KO ZLP

przywitał wszystkich przybyłych gości oraz złożył na ręce **Marzeny Pierścioneck** serdeczne podziękowania za kolejny rok sprawowanego Mecenatu. Z kolei **Marzena Pierścioneck** przywitała obecnych na uroczystości literatów, wykonawców i gości.

Gościem Jubileuszowej Krakowskiej Nocy Poetów A.D. 2012 był dr **Jacek Kajtoch** – krytyk literacki, wiceprezes Zarządu Głównego ZLP w poprzedniej kadencji. Na Jubileusz XL-lecia przybyła także **Beata Anna Symoń**, która prowadząc w Podgórskim Domu Kultury spotkania literackie w ramach Salonu Artystycznego niejednokrotnie zapraszała członków KO ZLP i poetów niezrzeszonych.

Tegoroczna Noc Poetów Krakowskich podzielona została na II zasadnicze części: cześć muzyczną i cześć literacką. Jest to podział umowny, gdyż nie da rozdzielić się światów, które nieustannie przenikają swoje struktury. Muzycy, kompozytorzy i wokaliści bazują na tekstach oraz wierszach. Poeci niejednokrotnie piszą tak, że muzyka sama łączy do strof.

Jako pierwsi wystąpili tego wieczoru: **Joanna Stangret** – śpiew, **Sara Widera** – śpiew oraz **Mateusz Hryniewicz** – fortepian. Usłyszeliśmy między innymi liryczne „Uciekaj moje serce” **Seweryna Krajewskiego**, szantowy „Port Amsterdam” **Jacquesa Breła**, „Jej portret” **Jonasza Kofy** oraz „Tomaszów” **Juliana Tuwima** znany wszystkim z repertuaru **Ewy Demarczyk**.

W kolejnej muzycznej odsłonie wystąpiła **Barbara Leśniak** śpiewająca do własnych kompozycji. W jej wykonaniu poznaliśmy premierowe wykonanie utworu „Jestem przeciw” ze słowami **Marcina Urbana** oraz wzruszającą piosenkę „Między ścianami milczenia” z tekstem **Jerzego Goszczyńskiego**.

W nastrojowych piwnicach Hotelu Rubinstein Residence wybrzmiała również buntownicza piosenka młodych (tak nazwali ją sami wykonawcy): **Kamila Spólnika** i **Marka Batorskiego**. Były to: „Gorzkie żale” ze słowami **Daniela Lizonia** oraz „Flanelowy blues”. **Ewelina Jurczak** z kompanami (duet gitarowy: **Mirosław Gumularz** i **Grzegorz Jurczak**), zaproponowała nowatorskie – awangardowe wykonanie piosenki autorskiej. Natomiast o tym, że „Nigdy wcześniej” przejmując śpiewał **Daniel Lizoń** /tekst własny/. Nie mogło zabraknąć i nie zabrakło wspomnień o tych, którzy odeszli. Utwór do wiersza **Anny Kajtochowej** „*** (i zapyta Pan co uczyniłaś z życiem swoim)” zaśpiewał **Daniel Lizoń**, któremu na gitarze towarzyszył **Tomasz Kotliński**.

W kolejnej muzycznej odsłonie wystąpili w duecie: **Małgorzata Wilczyńska** – fortepian i **Grzegorz Mazur** – akordeon. Dzięki nim słuchacze mogli przenieść się w malownicze klimaty pieśni celtyckiej.

Piosenkę autorską i rozmowę wierszami

(Dokończenie na stronie 20)

XL Krakowska Noc Poetów

(Dokończenie ze strony 19)

rozpoczął **Vladimir Stockman** – Rosjanin, poeta, bard, tłumacz. W jego interpretacji (śpiew, gitara) usłyszeliśmy dwa utwory: pierwszy autorstwa **Michała Anczarowa** p.t. „Kapkap”, drugi autorstwa **Aleksandra Gradskiego** dedykowany poecie **Aleksandrowi Puszkino-wi**, którego tytuł brzmiał „Piosenka o poetach”.

Część muzyczną wieczoru zamknął poeta i bard, architekt i wykładowca akademicki, członek Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich **Robert Marcinkowski**. Ze znaną swadą i umiejętnie dobraną dawką humoru wyczarował nam „Historię pewnej podróży” /słowa: **Marek Grechuta**/ oraz blues’a do tekstu **Jurka Ripła**. Robert Marcinkowski nie byłby sobą, gdyby nie okraszył swojego występu anegdotami – aforyzmami własnego autorstwa. Zatem, skoro była piosenka kolejowa, to mogliśmy się również dowiedzieć dlaczego „pociąg się nie zapowiadał”.

Literacka część wieczoru, ze względu na ilość zgromadzonych gości, przeniesiona została na piętro restauracji Hotelu Rubinstein Residence. Czytanie wierszy przez autorów, to całkowicie różna od muzycznej wyprawa w świat poezji. Tutaj, istotna staje się nie tylko treść przekazywana przez autora, ale również jego osobiste zaangażowanie, emocje, brzmienie głosu, mimika, gest. Prawdziwie wielka to uczta różnorodności, w której słowo zyskuje niepowtarzalny wymiar.

Spektakl poetyckiej wrażliwości prowadziła Wiceprezes Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich: **Joanna Krupińska-Trzebiatowska**. W pierwszej kolejności, tradycyjnie swoje wiersze czytali członkowie związku. Niejednokrotnie wiersze odczytane nie były wierszami zamieszczonymi w Almanachu. Ot, wewnętrzna potrzeba, nastroj chwili, a może imperatyw, z którym się nie dyskutuje. Jednakże to w książce znajdziemy wiersz **Ignacego Stanisława Fiuta** „Krakowskie sny”:

kiedy tylko wychylę głowę z rękawa mojego domu ogarnia mnie sen, do którego kołyszą niebieskie przeguby autobusów i tramwajów miejskich uliczny splin,

poznamy „Sztukę życia” **Marzeny Dąbrowy Szatko**, która

toczy się dalej także bez wzniosłych katastrof i pięknych złudzeń,

a z powodu „Miec” **Juliana Kawalca** dostrzemy, być może, konieczność

spalenia się Ze wstydu Że jest się człowiekiem.

Maciej Naglicki polemizując z poglądami o selekcji konstatuje:

a przecież to właśnie chore wiersze świadczą

o dobrym zdrowiu poezji,

a **Anna Pituch–Noworolska** pyta:

dlatego i w jakim celu jestem obdarzona niezrozumiałą niepohamowaną samobójczą miłością do świata.

W przyprawie oceanu **Irena Kaczmarczyk** pozwala nam odnaleźć

przyływ odwagi by spotkać się z sobą na wąskim skrawku życia w oceanie pustki,

choć według **Alicji Zemanek**

jestes sam wobec bezmiaru jak żeglarz.

W noc wiosenno-letniego przesilenia **Joanna Rzodkiewicz** przypomina, iż „Wiosna w tym roku”

nie uciekła przyłapałam ja w drodze do pracy i śledzę codziennie,

a gdy przyjdzie „Skwar południa” to w strofach **Alicji Krystyny Jezierskiej** można będzie poczuć, jak

pod baldachimem dzikiego bzu koniczyna częstuje rosą.

Kontemplując piękno przyrody **Joanna Pociask-Karteczka** powie dzie czytelnika w „Kocioł Czarnego Stawu Gąsienicowego”, bo

kiedy tam wchodzę ustaje wszelkie myślenie ale przestrzeń czucia wypełnia się po brzegi.

Jednak, pomimo wszystkich doświadczeń, odczuć i przeczuć poeci

nie potrzebują map ich drogę kreśli milczenie ukryte w śladach życia

napisze **Andrzej Walter** w wierszu „Wędrowki o świecie”.

Czym jest poezja? Odpowiedź nie może być precyzyjna, nie może być jednoznaczna, nie może być czystą definicją, a przecież każdy z nas próbuje poezję usłyszeć, oswoić, nazwać, namalować:

cisza między dźwiękami

i przerwy między słowami coraz dłuższe wsluchajmy się bo coraz więcej dźwięków między i coraz więcej ciszy która jest poezją

(**Janusz Jutrzenka Trzebiatowski**, wiersz pt. „Między”).

Tym którzy „Byli między nami” głosu użyli: **Joanna Rzodkiewicz** czytając wiersz **Anny Kajtochowej**; **Leszek Lisiecki** zadając życiu nieśmiało pytanie w imieniu **Ryszarda Rodzika**; **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** stwierdzając, że *nie wie nikt / czy żyjesz na ziemi / w piekle czy w niebie* w „Liście do Antropos” **Wandy Tatary-Czopek**; **Jan Masłyk** odkrywając, że *nasze dziewczyny pachną konwalią i bzem*, gdy czytał wiersz **Jerzego Tawłowicza**.

W kolejnej odsłonie wystąpili poeci, którzy zechcieli przyjąć zaproszenie i być Gośćmi XL Krakowskiej Nocy Poetów, aż 41 zaproszonych autorów, niezrzeszonych i zrzeszonych w różnych związkach twórczych, m.in.: **Bożena Boba-Dyga** (SPP), **Maria Kantor**, **Aneta Kielan** (SPP), **Marta Kostyk** (SPP), **Jadwiga Malina** (SPP), **Małgorzata Pfisterer**, **Marta Półtorak** (SPP), **Barbara Wrońska**, **Maciej Bolesławski**, **Eligiusz Dymowski** (SPP), **Wiesław Jarosz**, **Jan Kirsz**, **Paweł Kuzora**, **Franciszek Klimek**, **Daniel Lizoń**, **Joachim Neander**, **Kazimierz Nowak**, **Eryk Ostrowski** (SPP), **Marek Porąbka**, **Vladimir Stockman**, **Marcin Urban**, **Justyna Trembecka**, **Szczęśny Wroński** (SPP).

Klamrę spinającą część literacką wieczoru stanowiły utwory **Koła Młodych Pisarzy Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich**. Część tę zakończył piosenką autorską **Hubert Jezierski** wykonując balladę. A zatem w finale wieczoru nie było fanfar, tylko skromny bard z gitarą, a na „tronie z wikliny” królowała niedoświadczona młodość, ale za to jak dobrze zapowiadająca się na przyszłość. W końcu to do nich – dziś młodych poetów, a „jutro” dojrzałych – będzie należało organizowanie kolejnych dziesięcioleci Krakowskiej Nocy Poetów.

RENATA BATKO



Uczestnicy XL Krakowskiej Nocy Poetów

Filozofia codziennosci (71)



Wśród wartości wyodrębnia się etyczne, estetyczne, religijne, techniczne, witalne, gospodarcze, których wyrazem jest cena. Wartości są przedmiotem rozważań filozoficznych. Występują często także w mowie potocznej. Wartościami interesują się nie tylko filozofowie, ale także ekonomiści, są one przedmiotem dociekań psychologów, znawców sztuki i literatury pięknej.

Mimo różnic między systemami filozoficznymi, wspólna jest klasyfikacja wartości na niższe i wyższe. Do wartości niższych zalicza się biologiczne oraz materialne. Istnienie człowieka skoncentrowane na nich nie prowadzi do ukształtowania w sobie pełni człowieczeństwa. Wartości wyższe, to inaczej ideały. Nadają one sens istnieniu człowieka i przenoszą na wyższy wymiar niż płaszczyzna zysku, wzbogacania się, czy przemijających przyjemności.

Etyka jako dział filozofii

Refleksje filozoficzne towarzyszą ludzkości od zarania dziejów. Filozofia wolna od wyobrażeń religijnych powstała w starożytnej Grecji, gdy człowiekowi przestały wystarczać objaśnienia świata związane z odwoływaniem się do siły bóstw. Uznano zdolności poznawcze rozumu oraz zmysłów, a także intuicji.

Odstępstwem od tej reguły jest filozofia chrześcijańska. Przedstawiciele rozmaitych nurtów filozoficznych w obrębie tej filozofii uznają wiarę religijną za źródło wiedzy.

Aksjologia wyodrębniła się jako dział filozofii w drugiej połowie XIX wieku. W istotny sposób wpłynął na to Fryderyk Nietzsche wprowadzając ogólne pojęcie wartości. Wcześniej mianem „dobro” określano rozmaite odmiany wartości. Wartość może oznaczać właściwość rzeczy lub rzecz mającą te właściwości. W języku potocznym używa się zamiennie wyrażenia „coś ma wartość” i wyrażenia „coś jest dobrem”. W myśl pozytywizmu filozoficznego aksjologia nie jest wiedzą naukową, ponieważ z aksjologii nie można wyrugować pierwiastka emocjonalnego. Zresztą pozytywizm filozoficzny sprowadza zadanie filozofii do tworzenia syntezy wiedzy zawartej w naukach przyrodniczych. Filozofia w myśl tego poglądu nie ma właściwego dla siebie przedmiotu dociekań. Twórca pozytywizmu

filozoficznego, August Comte (1798-1857), oczyścił filozofię z metafizyki, teorii poznania i logiki. Uczynił z niej wyłącznie teorię nauk przyrodniczych. Zakwestionował naukowość psychologii oraz uznał niezbędność wyrugowania problematyki wartości z obszaru dociekań filozoficznych.

W filozofii wyodrębniła się rozmaite działy: metafizykę, teorię poznania, aksjologię, etykę, filozofię dziejów, czyli historiozofię, filozofię prawa, filozofię przyrody, filozofię medycyny, epistemologię, czyli teorię nauki, filozofię farmacji. Aksjologia, czyli teoria wartości, rozważa problem wartości, ich genezę, hierarchię, jak również sposób istnienia.

Człowiek nie tylko poznaje świat, ale również go ocenia. Rezultatem ocen są wartości. Wiąże się one najściślej z ludzkimi czynami. W aksjologii można wyodrębnić teorię wartości zarówno ocenianych dodatnio, jak i ujemnie oraz aksjologię szczegółową. Na tę ostatnią składa się etyka, estetyka i filozofia polityki. Znaczenie aksjologii ilustruje pogląd prof. Zachariasza Łyko, który wyodrębnił jedynie trzy działy filozofii: ontologię, gnoseologię oraz aksjologię.

Termin aksjologia pojawił się w filozofii w końcu XIX wieku. Przyczyniła się do tego neokantowska szkoła badeńska, jak również Fryderyk Nietzsche. Wcześniej nie znano pojęcia „wartość”; rozważano pojęcie dobra, czy cnoty. Aksjologia dotyczy wszelkich przedmiotów ocenianych dodatnio albo ujemnie. Ta dziedzina filozofii stara się odpowiedzieć na pytanie dotyczące sposobu istnienia wartości, ich zmienności oraz hierarchii.

Wartość może oznaczać właściwość rzeczy lub rzecz mającą te właściwości. Posługujemy się określeniami nie dość precyzyjnymi; zamiennie z wyrażeniem „coś ma wartość”, używa się wyrażenia „coś jest dobrem”. Mówimy o wartościach ujemnych, a nie tylko dodatnich.

Wartość, to właściwość określonego bytu cenna dla jednostki, bądź dla grupy społecznej. Teorie naturalistyczne wiążą się z empiryzmem. Głoszą, że sądy wartościujące mają być sprawdzalne intersubiektywnie. To stanowisko aksjologiczne podkreśla, że wartości należy odnosić do doświadczenia. Wiążą się z postępowaniem.

Stanowiskiem przeciwstawnym do naturalizmu w aksjologii jest intuicjonizm stworzony przez Georga E. Moore (1873-1958). Krytykował naturalizm za stawianie znaku równości między wartościami i ich przejawami poznawanymi doświadczalnie. Przewycieczając, jak to określił, błąd naturalistyczny, twierdził, że wartości to właściwości przedmiotów, które mogą być poznane jedynie w drodze intuicji. Wyrażenia dotyczące wartości oznaczają pewne proste jakości. Według intuicjonistów aksjologia jest nauką aprioryczną. Podobne stanowisko głoszą fenomenolodzy. Intuicjonści, inaczej niż naturaliści, uznają wartości jako autonomiczne, odrębne od świata przyrody. Ich zdaniem zachodzi dualizm rzeczy i warto-

ści, inaczej: twierdzeń o bycie i twierdzeń o wartościach. Innymi słowy, odróżniają opis rzeczywistości od jej oceny.

Wracając do naturalizmu, wyróżnia się w nim woluntaryzm. W myśl tego poglądu, wartość to tyle, co przedmiot zainteresowania. Wywołuje on pragnienia i dążenia. Inną postacią naturalizmu niż woluntaryzm jest hedonizm. W myśl tego poglądu pragniemy doznawać przyjemności. Sprowadzają szczęście do sumy przyjemności. Do naturalizmu zalicza się także teorie emocjonalne. Według tego poglądu wartości kierują zachowaniem człowieka zgodnie z jego uczuciami. Instrumentalizm – rdzennie amerykański prąd filozoficzny, sformułowany przez amerykańskiego filozofa Deweya na początku XX wieku – uznaje, że wartościowe jest to, co użyteczne dla człowieka. Jest to pogląd niepokojący, uprawniający egoizm. W Europie zwykle się przyjmować, że człowiek ma dążyć nie do zaspokojenia swoich interesów lecz do dobra, a rezultatem tego może stać się pożytek.

Tworzone są również teorie emocjonalne, które głoszą, że wartościowe jest to, co kieruje zachowaniem człowieka zgodnie z jego uczuciami. A więc wartości są związane ze stanem uczuć i nie mają znaczenia poznawczego.

Innym nurtem w obrębie aksjologii jest emotywizm. Jego najwybitniejszym przedstawicielem jest Alfred J. Ayer (1910-1989). Twórcy emotywizmu twierdzą, że terminom wartościującym nie odpowiadają żadne desygnaty. To znaczy, innymi słowy, że wartości nie istnieją. Przedstawiciele tego nurtu głoszą więc nihilizm. Przyznają, że człowiek jest przedmiotem zainteresowania psychologów oraz socjologów. Wartości mogą być także rozpatrywane jako fakt językowy. Według przedstawicieli emotywizmu terminy wartościujące nic nie oznaczają i nic nie znaczą. Aksjologia, podobnie jak etyka, nie ma właściwego dla siebie przedmiotu badań. Twórcy emotywizmu przeczą, by zachodził związek między opisem i oceną wartości jakiegoś przedmiotu. Oceny można uznać jedynie za indywidualne odczucia określonego człowieka. A więc wiedza naukowa nie może się nimi – jako jednostkowymi – zajmować.

Filozofia neopozytywistyczna, podobnie jak wcześniej pozytywizm filozoficzny, ruguje z obszaru dociekań filozofii problematykę wartości. Filozofowie tworzący te nurty twierdzą, że nie można rozważać zagadnień wartości w sposób naukowy. Na gruncie neopozytywizmu zaznaczył się w drugiej połowie XX wieku emotywizm. W myśl tego poglądu człowiek ma skłonność do wartościowania, ale może to być jedynie przedmiotem zainteresowania psychologów i socjologów. Wartości są wyrazem stanów uczuciowych człowieka. Aksjologia, jak również etyka nie mają właściwego dla siebie przedmiotu dociekań.

cdn.

Maria Łajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie – człowieka o sobie



Cisza

Zapach dziewcząt, zapach lata, zapach wina. Nos poemat swój zaczyna. Nos w galerii naszej duszy wacha to, co widzą uszy. Wacha to, co słyszą oczy. Tak do zmysłów wiersz nam wkroczy. A ze zmysłów do umysłów i powstaje świat uroczy. I dlatego nos nas prosi, by w przenośni nos unosić. Zapach dziewcząt, zapach lata, zapach wina, tak poemat się zaczyna.

– Tak poemat się zaczyna. Hej, hej Wiosno! Gdzie jesteś? Gdzie jesteś Wiosno? – wołał Daniel Spaniel, który wszedł właśnie do salonu mych myśli. Zielony plecak na plecach, a w rękę biało-czerwony proporzec z Euro 2012, czyli XIV Mistrzostwa Europy w piłce nożnej odbywające się w Polsce i na Ukrainie.

– Zapach dziewcząt, zapach wina, zapach wiosny, tak powstaje świat radosny, tak poemat się zaczyna – odpowiedziała Wiosna, wychodząc z kuchni, a nie z kina.

– Zapach skwarków i pierogów, też jest miły Panu Bogu. Tak zaczyna się poemat, by poruszyć temat – powiedział filozof Pan Nietwór, wychodząc do salonu mych myśli.

– Zapach dziewcząt, zapach winka leci nam na przysmak ślinka – powiedziała Wiosna, mrużąc sofistycznie czyli antropocentrycznie sadzawki swych błękitnych oczu. Siadajcie panowie do stołu. Przecież nie będziemy tak stać beczynnym, jak ten zielony plecak na plecach Daniela.

Zalecenie Wiosny zostało nienagannie spełnione. Filozof, Pan Nietwór i jego asystent Daniel Spaniel wygodnie zasiedli przy okrągłym stole.

– Posłużę się metodą mojego greckiego kolegi Sokratesa i zapytam cię, Wiosno, czy leci nam na przysmak ślinka, czy leci nam na przykład ślinka?

– Mistrzu, Panie! – powiedziała Wiosna. Posłużę się metodą Pańskiego greckiego kolegi Sokratesa (470-399 p.n.e.). Leci nam na przykład czas, który musimy wypełnić smakiem życia. Oto moja jedna odpowiedź, która swą urodzi-

nową wagą noworodka przytłacza dwa Pańskie zapładniające pytania. Moja jedna odpowiedź, ona mówi o celu i stylu życia każdego z nas.

– Wiem, że nic nie wiem – powiedział Sokrates, wchodząc do domu. A Ty byś co kiedy wiedział, odpowiedziała żona Ksantypa, prawdziwa pani domu wielkiego filozofa.

– A ty co powiedziałabyś, Wiosno, gdybyś była Ksantypą? – zapytał Daniel Spaniel sięgając po swój zielony plecak, w którym tkwił na krótkim trzonku biało-czerwony proporzec Euro 2012.

Powiedziałabym to samo, co nasz Autor, z którym jestem w zmwowie:

*Grecjo Ojczyzno moja
Ty jesteś jak złota zbroja
waleczna włócznia mędrsza tarcza
mnie dumą to obarcza
że już w dzieciństwie w moim Lwowie
na Argo wzięli mnie Grekowie
po złote runo do Kolchidy
płynęły moje fantoidy
Ja sam już jakbym był Jazonem
siedziałem sobie przed wazonem
wlepiając oczy w złote fryzy
wciągałem nosem greckie bryzy
i obracają wokół wokół
ten granatowy wazon
widziałem co wyprawia Jazon
A potem nocą sny się śniły
jak liść osiki człek dygotał
że gdzieś na Krecie był Minotaur
Tezeusz i Ariadna
Greczynka bardzo ładna
że dzięki jej chytrej niteczce pajęczej
Tezeusz z labiryntu wysnuł się najzręczniejsz
że Odyseusz błdził morzem
a Homer wodził go za nos
że Penelopa mój ty boże
z zalotnikami miała los
Potem przeniosłem się do Aten
studiować trochę filozofię
tak więc Sokrates – tak więc Platon
do dzisiaj siedzą na mej sofie
Lubimy czasem zrobić ucztę
ktoś woli dżin ktoś czekoladę
ale Sokrates ma cykutaę
i ciągle pije za Helladę
i z olimpijskim wręcz spokojem
powtarza i powtarza swoje
elenkyta protreptyka maieutyka
Chociaż nie wszyscy filozofię znają
posłuchać... niech słuchają*

Nasz Autor ma naprawdę wielką rację zachęcając do słuchania. Tak było ze mną, kibicem sportowym, gdy jako widz uczestniczyłem na inauguracyjnym meczu Mistrzostw Europy 2012 w Warszawie 8 czerwca. Remis Polska – Grecja, albo w rodzinnym mieście naszego Autora, we Lwowie, gdzie Niemcy przegrali z Włochami. Albo we Wrocławiu, gdzie obecnie mieszka nasz Autor, a Polacy przegrali z Czechami. Patrząc na walkę piłkarzy o zwycięstwo sportowej idei, że zwycięża lepszy i szlachetniejszy, widziałem dziesiątki tysięcy kibiców w różnym wieku, którzy...

– Ależ Danielu – odezwał się Pan Nietwór – opowiadasz nam o tym, co widziałeś na stadionach podczas meczów, a miałeś powiedzieć o słuchaniu. Trzymaj się sokratejskiej logiki, Danielu. Uśmiechnął się Pan Nietwór.

– Tak Mistrzu, trzymam się sokratejskiej logiki – odpowiedział Daniel Spaniel. Oto ona – i z zielonego plecaka wyjął butelkę wódki i kartonowy pojemnik jabłkowego soku. Oto polska wódka, żubrówka. Dziś się nazywa sokratesówka, na znak remisu polsko-greckiego i przyjaźni międzynarodowej. Droga Wiosno! Prosimy o szklanki do coctailu, a o słuchaniu zaraz opowiem, może zacznę od początku, od takiego początku trochę innego.

Zapach dziewcząt, zapach lata, woń żubrówki, zawsze dają mi wskazówki. Nos w butelce mojej duszy, wacha to, co widzą uszy. Wacha to, co słyszą oczy. Gdy się los z człowiekiem droczy.

Podczas piłkarskiego meczu Euro 2012, o jaki mecz chodzi zachowam w sekrecie, zdarzył się niesłychany wypadek. W jednej chwili, obie walczące na boisku drużyny, obaj bramkarze i wszyscy sędziowie stracili całkowicie wzrok. Przestali widzieć piłkę i przestali grać. Słyszeli tylko oghuszający ryk tłumu. Nie grajcie wariata! Grajcie w piłkę! Grajcie, grajcie, grajcie!

I wtedy nagle cały ryczący stadion kibiców w różnym wieku też stracił wzrok.

No cóż, wypadki chodzą po ludziach. Zostały im uszy i wszyscy usłyszeli oksymoron – dzwoniącą ciszę, dzwoniącą ciszę oczu. Polski Związek Niewidomych musiał wydać pięćdziesiąt tysięcy nowych członkowskich legitymacji.

– Bardzo mi się podoba twoja wyobraźnia Danielu – powiedział Pan Nietwór. Jest bardzo wymowna i wychowawcza. Zwraca ludziom uwagę na wiele życiowych możliwości, z których mogą w pełni skorzystać. Sokrates słysząc tę opowieść byłby bardzo zadowolony. Ja słysząc tę opowieść, powiem nieco inaczej niż mój grecki kolega Sokrates.

– Wiem, że trochę coś wiem – i co Pan na to, Panie Autorze? – To znaczy, że już wiesz bardzo wiele, Panie Nietworze.

– Moi Panowie! Łapiemy się za szklanki – powiedziała Wiosna bursztynowym głosem. Ta szklanka, to elenkyta, pragnienie wiedzy. To dla Daniela. Ta szklanka, to protreptyka, zachęta do wiedzy. To dla Pana filozofa, Pana Nietwora. A ta szklanka, to maieutyka, dla mnie, dla Wiosny, bo urodziłam prawdę.

– Teraz, Danielu Spanielu, nalewaj coctaila. Wzniesiemy toast za pismo Braille’a. Dlaczego za Braille’a? Bo jest rymem do coctaila – powiedziała Wiosna, mrużąc sofistycznie, czyli antropocentrycznie sadzawki swych błękitnych oczu.

– Zapach dziewcząt, zapach lata, zapach słów, dzieli rzecz i świat na dwóch. Jeden ja, drugi ty, wypijmy raz, dwa, trzy! Jeden ja, drugi ty, ale nas jest troje. Wypijmy każdy swoje. Oto żubrówka, sokratesówka, piękne życie, piękne słówka – powiedziała Wiosna swoim bursztynowym głosem.

A ja przez otwarte okno spojrzałem na boisko świata, jak ociemniały piłkarz i usłyszałem oksymoron – dzwoniącą ciszę, dzwoniącą ciszę moich i twoich oczu.

– Zapach dziewcząt, zapach lata, zapach słów, dzieli rzecz i świat na dwóch. Jeden ja, druga ty, piękne życie, piękne sny – powiedział poeta przez sen i obudził się w salonie mych myśli, gdzie nikogo nie było. Tylko cisza, cisza, tylko dzwoniąca cisza i nic więcej.

POEZJA

Laurie Anderson, „Język przyszłości”. Wybór, przekład i posłowie: Julia Fiedorczuk. Rysunki: Laurie Anderson. Projekt graficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 76. Biuro Literackie, Wrocław, s. 76.

John Ashbery, „Cztery Poematy”. Przełożył: Andrzej Sosnowski. Na okładce John Cage „River Rocks Smoke 4/11/90 (#1)”. Seria *Poezje*, tom 69. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 110.

Piotr Bednarski, „Żywioł wszelki”. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Wydawnictwo Adam Marszałek. Toruń 2012, s. 306.

Hanna Dikta, „Stop Klatka”. Posłowie: Marcin Orliński. Biblioteka *Debiutów*. Wydawnictwo „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2012, s. 40.

Leontia Flynn, Medbh McGuckian, Paula Meehan, Sinead Morrissey, Eilean Ni Chuilleanain, Nuala Ni Dhomhnaill, „Sześć poetek irlandzkich”. Wybór wierszy, posłowie oraz noty: Jerzy Jamiewicz. Rysunek: Iwona Chmielewska. Projekt okładki: Matylda Mazur. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 77. Biuro Literackie, Wrocław 2012, s. 200.

Arkadiusz Frania, „Zacząć nic od początku”. Projekt okładki: Studio Nowy Świat. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2012, s. 60.

Jerzy Hajduga, „Powieki wieków”. Nowa Pracownia, Poznań 2012, s. 40.

Wojciech Kawiński, „Słowo po słowie”. Układ typograficzny oraz projekt okładki: Odys J. Korczyński. Reprodukacja na okładce: Ivana Pančakova, cykl *Prywatne ikony*, 2009. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2012, s. 112.

Jacek Kukorowski, „Tagi”. Grafika na okładce: Katarzyna Zygałdewicz, rysunek 2001, z cyklu „Taniec ze śmiercią”. Zdjęcie autora: Dominik Kania. Biblioteka *Debiutów*. Wydawnictwo „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2011, s. 58.

Kamil Kwizdiński, *Sezon arktyczny*. Biblioteka *Współczesnej Poezji Polskiej*. Wydawnictwo „Zeszyty Poetyckie”. Gniezno 2011, s. 50.

Ewa Lipska, „Droga pani Schubert”. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 60.

Jolanta f Mąkosa, „Ogrody wieczorem”. Projekt okładki, opracowanie graficzne oraz na okładce fragmenty obrazów *Rycerz nieistniejący*, Hildegarda w ogrodzie Jolanta f Mąkosa.

Fotografia autorki: Jakub Baranowski. Czuły Barbarzyńca Press. Warszawa 2012, s. 102.

Gitta Rutledge, „Pomiędzy kroplami”. Konsultacja artystyczna: Andrzej Zaniewski. Na okładce: Gitta Rutledge (foto Autorki). Projekt okładki: Paweł Pietrzyk. Wydawnictwo Heliodor, Warszawa 2012, s. 90.

Grzegorz Ryczywolski, „Wiosenne porządki”. Opracowanie graficzne: Paulina Narolewska-Taborowska. Ilustracje: Łukasz Prus-Niewiadomski. Wydawnictwo Kwadratura. Łódź 2012, s. 50. w tym ilustracje.

Marcin Sendecski, „Farsz”. Seria *Poezje*, numer 66. Wydawnictwo „Biuro Literackie”, Wrocław 2012, s. 54.

Jurata Bogna Serafińska, „Barwy Apeironu”. Grafika na okładce: „Birds from My Garden”, 1995 – Feliks Tuszyński, Autor ekslibrisu: Jerzy Napieracz. Fotografie kaktusów: Jurata Bogna Serafińska. Projekt okładek: Artur Kurek. Wydawnictwo Armagraf, Krosno 2012, s. 70.

Bogdan Stangrodzki, „W opalach mgły”. Elementy graficzne oraz projekt okładki: Grzegorz Pietruszka. Stalowa Wola. 2011, s. 110.

Czesław Mirosław Szczepaniak, „Inaczej”. Nakład autorski, Warszawa 2012, s. 46.

Krzysztof Szeremeta, „Nowy dokument tekstowy”. Zdjęcie autora: Jolanta Wierzba. Biblioteka *Debiutów*. Wydawnictwo „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2011, s. 48.

„Ten cały Brecht. Wybór wierszy”. Pomysł i opracowanie: Andrzej Kopacki. Przekłady i komentarze: Jacek St. Buras, Jakub Ekier, Andrzej Kopacki, Piotr Sommer. Na okładce fotografia Bertolta Brechta, Paul Hamann. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 74. Biuro Literackie. Wrocław 2012, s. 192.

Tomas Tranströmer, „Wiersze i proza 1954-2004”. Projekt okładki i stron tytułowych: Joanna Rusinek. Na skrzydełkach okładki zdjęcia Tomasa Tranströmera oraz Tomasa i Moniki Tranströmerów, Joanna Helander. Wydawnictwo a5. Kraków 2012, s. 480.

Boris Vian, „W hołdzie pletwom. Wybór wierszy”. Przełożyli: Alicja Ślusarska i Dariusz Dziurzyński. Biblioteka *Poezji Obcej*, tom 1. „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2011, s. 78.

Leszek Żuliński, „Dzieci z Hameln”. Redaktor prowadzący: Edyta Peszyńska. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Ilustracja na okładce: Augustin von Moersperg (1592). Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2012, s. 64.

PROZA

Krzysztof Beśka, „Trzeci brzeg Styksu”. Projekt i opracowanie graficzne okładki: Michał Pawłowski / www.kreskaikropka.pl. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2012, s. 412.

Ireneusz Betlewicz, „Być nie czekaniem”. Projekt okładki: Barbara Kurpiejska-Przybyszewska. Rysunki tekście i na okładce: Ireneusz Betlewicz. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 192, w tym rysunki.

Jerzy Franczak, „NN”. Projekt okładki: Balbina Bruszevska. Projekt typograficzny: Małgorzata Chyc. Seria *prozatorska*. Korporacja Ha!art, Kraków 2012, s. 176.

Krzysztof Varga, „Trociny”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Projekt typograficzny: Robert Oleś / D2D.PL. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012, s. 368.

Iwona Małgorzata Żytkowiak, „Spotkania przy lustrze”. Projekt okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2012, s. 228.

DRAMAT

Tadeusz Słobodzianek, „Śmierć proroka i inne historie o końcu świata”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Na okładce anonimowa ikona. Fotografia: Hans Madej. Opracowanie graficzne: Daniel Rudzki. Wydawnictwo Czarne. Wołowiec 2012, s. 288.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„Poznawanie Kazimierza Hoffmana. Filozoficzno-kulturowe źródła i konteksty. Pod redakcją Roberta Mielhorskiego i Marka K. Siwca. Projekt okładki: Marta Rosenthal-Sikora. Wyższa Szkoła Gospodarki, Bydgoszcz 2011, s. 134.

Krzysztof Rutkowski, „Dar Anioła”. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Zdjęcie autora: Krzysztof Ołtak. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2012, s. 184.

Roman Taborski, „Z poklosia lat ostatnich. Szkice literackie i teatralne”. Redakcja: Małgorzata Pieczara. Projekt okładki: Dariusz Górski. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, s. 188.

[ad]

Lokalny patriotyzm

(Dokończenie ze strony 15)

W roku 2003 władze samorządowe Gminy Żelów, chcąc „naprawić historię”, dokonały zmiany tablicy na pomniku: *Tadeuszowi Kościuszce w hołdzie mieszkańcy Gminy Żelów*.



Przechadzając się dzisiaj po Placu Dąbrowskiego, na którym umiejscowiony jest pomnik, spoglądamy na tablicę, która tak naprawdę nic nie mówi: kto pomnik zbudował, z czyjej inicjatywy i co najważniejsze: jaka była intencja pomnika. Wiem, że lata 1944-1989, to momentami bardzo niedobry okres naszego państwa, ale w dobie nieustannego mówienia o pamięci narodowej i prawdzie historycznej, chyba nie na miejscu jest tworzenie historii takiej, która akurat komuś jest bardzo na rękę. Zmiana tablicy na żelowskim pomniku jest takim przykładem. Przecież PRL była – czy się to komuś podoba, czy też nie. A skoro były to czasy zła, to należy o tym głośno mówić, zamieszczając na pomniku Kościuszki stosowną informację. Po co było usuwać prawdę historyczną? Dzięki takiemu zabiegowi dokonano manipulacji. Często zastanawiam się, dlaczego np. Niemcy, po upadku muru berlińskiego, nie burzyli swoich pomników z okresu komunizmu? To proste. Bo w nich silnie zakorzenione są tradycje wolnościowe i pamięć, nawet taka, która bardzo mocno odcisnęła swoje piętno minionymi wydarzeniami historycznymi.

Dlaczego my, Polacy, nigdy nie świętujemy wydarzeń dla nas radosnych – zwycięstw naszego oręża, ważnych dla narodu osiągnięć, tylko zawsze kłęski i smutek? To rodzaj jakiejś narodowej obsesji, tak, jakbyśmy zawsze czuli się gorsi...

Nie inaczej jest z miejscami pamięci narodowej w Żelowie. Każde z nich było swego czasu opatrzone tablicami: MIEJSCA PAMIĘCI NARODOWEJ.



Dzisiaj trudno je uświadczyc. A były przy obeliskach i tablicach upamiętniających ofiary obozów pracy, mieszczących się w fabryce w Herbertowie i obok zakładu Centrala (później Magrys). Czyżbyśmy wstydzili się ich?



Często słychać zewsząd głosy trwogi, jak mało mówi się dzisiaj o naszej przeszłości, o naszej historii. Narzekamy, że nasze dzieci wychowują się bez znajomości narodowych tradycji. Pytam, skąd one mają to wiedzieć, skoro – śmiem twierdzić – nie znają historii własnych rodzin, a więc własnej tożsamości. Ale to wynosi się z rodzinnego gniazda, z rodzicielskiego wychowania. Było wielu znamienitych żelowian, więc dlaczego jedynie Włodzimirz Łuczyński potrafił zamieścić na swoim domu pamiątkową tablicę, że przez całe dziesięciolecie »w tym miejscu mieszkał i pracował« jego ojciec, znany żelowski lekarz i po prostu dobry człowiek?

Żyjemy w czasach szybkiego rozwoju gospodarczego. Cóż jednak to wszystko znaczy, skoro nie potrafimy pokazać naszym pokoleniom, co jest tak naprawdę ważne?

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

LECH KONOPIŃSKI FRASZKOPIS Z KONOPI

Nad Styksem

Podpływa łódź Charona.
Doprawdy! Niech ja skonom!!!

Braterstwo

Ludzie są braćmi. To się zaczyna
już w czasach Abła i Kaina.

O Diogenesie

Rzekł Diogenes gołąbeczce:
„– Chcę cię ujrzeć gołą w becze!”

Podział

Jednym ambrozja i Afrodyta,
innym cykuta oraz Ksantypa.

Miłosny bilans

Oto dziewcząt długa lista:
bilans zysków Lizystrat.

Śladem Diogenesa

Szukam człowieka! Dopomóż mi!
Szukam człowieka – odmiennej płci.

Z życia filozofów

O ile na tym się znam,
myślenie w życiu ma prymat:
Filozof zawsze jest sam,
gdy już odejdzie dziewczyna.

Strzała Erosa

Łowy zakończone.
W sercu tkwi już strzała.
Pojął ją za żonę.
Ona go pojmała.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ŻELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.